ROK I. — Nr. 9. Warszawa, Wrzesień 1909.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO NAUKOWY

Wychodzi w końcu każdego miesiąca.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: WARSZAWA, Ulica WARECKA Nr. 10 m. 11.

PRĄD przedewszystkiem uwzględnia sprawy społeczne i związane z niemi zagadnienia etyczne. o o o o
PRĄD, stojąc na gruncie chrześcijańskim i narodowym, nie jest rzecznikiem żadnego stronnictwa politycznego.
PRĄD dąży do skupienia młodych sił, pracujących na polu społecznem i naukowem. o o o o o o

Przyszłość katolików i socyalistów we Francyi.

W chwili kiedy obiegają najróżnorodniejsze opinie co do ideowej przyszłości Francyi, a wszystkie mają pewne uzasadnienie wskutek nadzwyczajnie skomplikowanych tam stosunków, — rzeczą ogromnie na czasie było przeprowadzenie ankiety w celu rozpoznania, czy i w jakim kierunku zdążają współczesne umysły francuskie i jakie horoskopy na przyszłość stawiają wybitniejsi działacze?

Ankietę tę podjął: „*Bulletin d'Informations religieuses et sociales*“, stawiając trzy pytania:

Przyszłość katolicyzmu, przyszłość socyalizmu, kres ewolucyi społecznej.

— Przyszłość katolicyzmu.

Ze wszystkich prawie odpowiedzi przejawia się wyraźnie, że jeżeli wczoraj jeszcze można mieć było wątpliwości lub obawy co do przyszłości Kościoła we Francyi, to dzisiaj wrota tej przyszłości są rozwarte dla katolików.

Wyrażają to tacy ludzie jak Sorel, znany dzisiejszy teoretyk syndykalista-ewolucyonista, Gide prof. uniwersytetu paryskiego, Deherme i inni.

Nieuzasadnionem wydaje mi się przypuszczenie Gide'a o skojarzeniu się katolików z socyalistami „na terenie ekonomii społecznej“ gdyż „jakoby już dzisiaj forpoczty tych dwóch kierunków były prawie w kontakcie”; myli się jeszcze bardziej Deherme, kiedy doradza katolicyzmowi zespolenie się z pozytywizmem „dla wspólnej walki, „przeciw dzisiejszej ewolucyi społecznej, która jest tylko rozkładem ogólnym“. Inni znowu jak G. Renard, socyalista prof. w Collège de France lub J. Sorel, uważając religię za „rzecz prywatną“, odmawiają jej wartości społecznej i nie widzą żadnej możliwej wspólnej akcyi z katolikami. Doradzają im też „rozlać się wśród na-

rodowości francuskiej, przyłączać się pojedyńczo do najrozmaitszych grup podług osobistych upodobań, jak to czynią protestanci, izraelici, wolnomyśliciele", drugi z wymienionych socyalistów żałuje, że „inicyatywa kilku chrześcijan z poświęceniem nie zrównoważy przeszłości zbyt brzemiennej, jako też i teraźniejszości niejasnej".

Ciekawszą, być może, jest opinia, nastrój wśród samych katolików. Po chwilowem przygnębieniu i oszołomieniu zaczynają nabierać dużej energii i męzkiej nadziei w lepszą przyszłość. I to zarówno tacy ludzie jak Mgr Gibier jak też i de Mun, twórca ruchu zawodowego wśród katolików francuskich, J. Blondel, P. Bureau, G. Goyau lub J. Lerolle były prezydent młodzieży katolickiej we Francyi. Wiele oni sobie obiecują po rozdziale Kościoła od państwa.

„Pod względem religijnym przyszłość katolicyzmu we Francyi wydaje mi się promienną. Oddzielony od państwa Kościół nietylko nie traci na wpływie ale zdobywa jeszcze na uroku. Wszędzie zarysowuje się odrodzenie religijne. Rozdział miał być zgubą, a jest zorzą" — mówi Lerolle.

De Mun bardzo trafnie odwraca pytanie, rzucając myśl: czy istnieje przyszłość dla ewolucyi społecznej bez współudziału Kościoła katolickiego?

Ta kwestya najbardziej zajmuje Marka Sangniera, stojącego na czele ruchu „Sillonu". Zdanie swe tak wynurza:

„Zawsze utrzymywałem i wierzę, dziś mocniej aniżeli dawniej, że demokracya jest niemożliwą do urzeczywistnienia bez pomocy katolicyzmu. Wobec tego powstaje kwestya: czy katolicy poprą, czy odmówią tego poparcia demokracyi? Jeśli zgodzą się współdziałać w jej urzeczywistnianiu się to rola ich nie będzie miała sobie równej. Oni będą jej opiekunami i wychowawcami. Wydaje mi się, że chrystyanizm będzie duszą demokracyi...

Przeciwnie, jeśli katolicy nie położą tamy przeświadczeniu, które ich umieszcza pomiędzy najbardziej zagorzałymi obrońcami form martwych i prawie pogrzebanych, jeżeli zamiast współdziałania przy formowaniu się społeczeństwa nowego, pozostawią tę pracę demagogom, wtedy czekają nas okresy zawieruch krwawych z kolejnem następstwem cezaryzmu lub tyranii demagogicznej.

Ufam jednak. Kościół potrafił już tyle razy przystosować się do form rozmaitych, częstokroć przeciwnych, a z drugiej strony nowe pokolenia zwiastują takie zrozumienie nowych zadań, że nie wątpię mimo wszystko w tryumf akcyi katolickiej".

Przyszłość socyalizmu.

Rzecz dziwna, kwestya ta wydaje się mniej interesować ogół, a i odpowiedzi są bardziej ogólne.

Wszędzie przejawia się pewne lekceważenie, nawet pogarda, z powodu zbyt oportunistycznie nastrojonych socyalistów francuskich.

Wykluczyć tu trzeba G. Renarda, który sam się przyznaje, że „jest być może stronnym, stawszy się socyalistą w okresie dojrzałości zarówno co do lat jak i inteligencyi." Wygłasza on takie zapatrywanie:

„Zwalczając jednocześnie kapitalizm i anarchię, ale zachowując z pierwszego troskę o powiększanie bogactwa, z drugiego zaś żądzę doprowadzenia do maximum swobody osobistej, socyalizm przedstawia coś pośredniego

między tymi dwoma systemami i jest w stanie dać społeczeństwu na parę wieków wyższą formę organizacyi pracy".

Tego liryzmu nie podzielają jednak inni.

Nie mówiąc już o takim Deherme'ie, który uważa, że „socyaliści przyspieszają tylko kryzys, rozkład ogólny", lub opinii licznych katolików, które dobrze się kondensują w odpowiedzi P. Lerolle'a:

„Partya socyalistyczna może dojść do władzy: jej los będzie takiż sam jak i partyi radykalnej. Opanowawszy rządy, jedyną jej troską będzie utrzymać się przy nich za wszelką cenę, chociażby trzeba było wyrzec się reform najbardziej znamiennych programu. Partya socyalistyczna jest jedynie partyą polityków tak samo jak i wiele innych".

Zatrzymywać nie będę się dłużej na opinii de Mun'a, który uważa za „kłamliwe" „pozory żywotności" socyalizmu i sądzi, że jest on „w założeniu swojem skazany na poronienie lub gwałt, być może na jedno i drugie".

Ale ta niechęć do socyalistów najwyraźniej się przebija ze słów Sorel'a.

„Przyszłość socyalizmu — pisze on — wydaje mi się w ciągu długich lat promienną. Nie ulega wątpliwości, że tym ludziom wiatr sprzyja. To zaczyna popłacać w wyborach. Dziwi mnie, że burżuazya która tam przenika, nie czyni tego bardziej licznie. Ale wkrótce wejdzie tam bardziej gromadnie. Pomyślcie: pradziad — orleanista; dziad — centrowiec lewy; ojciec — radykał lewy. Czemże chcecie, żeby był syn, jak nie socyalistą? W ten sposób dąży postęp. A cóż ryzykuje, podając się za socyalistę? Parlamenty nic nie zdziałały i rewolucya ztąd nie wyjdzie. Akcya pozytywna odbywa się gdzieindziej. Dlatego też burżuazya może podawać się za socyalistyczną, krzywdy jednak przez to w Izbie sobie nie zrobi".

Tęż samą myśl wyraża cytowany już Marc Sangnier: „Najbliższa przyszłość socyalizmu wydaje mi się błyskotliwą. Coraz bardziej będą oni zajmowali miejsca radykałów w zgromadzeniach parlamentarnych. To wydaje mi się niewątpliwem, ale tem samem są oni skazani na utracenie wszelkiego wpływu. Zdobywanie stanowisk prawodawczych pociągnie za sobą odstępowanie od własnego programu..."

Kres ewolucyi społecznej.

W tej dziedzinie wizyi przyszłości odpowiedzi są bardziej mgliste.

J. Renard rozumie, że „blizkie" nastąpienie ustroju socyalistycznego nie będzie, zapewne, ostatnim etapem w rozwoju społecznym.

De Mun widzi „chrześcijańskie uorganizowanie się społeczeństwa."

Pominąć nie mogę wreszcie i tu opinii Marca Sangniera: „Ewolucya społeczna jest nieograniczona i dlatego też nie widzę jej kresu. Można jednak przewidzieć pewne etapy. Jestem przekonany, że pozostanie zachowanie pewnej własności prywatnej, ale nie ulega wątpliwości z drugiej strony, że wzmogą się monopole i własność związków robotniczych.

Czy to przekształcenie odbędzie się bez wstrząśnień i gwałtów? Oto pytanie. Czy przesadnem jest przypuszczenie, że klasa kapitalistyczna i burżuazya walczyć będzie w obronie swoich przywilejów? To — co najmniej — prawdopodobne. I tu również łatwo jest zrozumieć konieczność wpływu chrześcijańskiego. W tej walce zażartej interesów materyalnych, sprzecz-

nych ze sobą, jedynym sędzią może być ideał sprawiedliwości, który przebija się w Ewangelii, ideał sprawiedliwości, co pozwala i każe stawiać interesy osobiste w harmonii z interesem ogólno ludzkim."

Wacław Moycho.

Z KASZUB.

Nie wiem, czy historya przyzna mi racyę, jeśli czas obecny nazwę okresem odrodzenia Kaszub, ale nie znajduję odpowiedniejszego wyrazu, na określenie prądu, panującego dziś między młodzieżą kaszubską. Pomorze (Pomerania historyków średniowiecznych) nigdy nie budziła większego zainteresowania bądź to historyków, bądź też statystów naszych;—wszyscy obchodzili się z nią po macoszemu. Wincenty Pol w swej „Pieśni o ziemi naszej" zapomniał o Kaszubach, o szczepie tym polskim z dawien dawna, a opierającym się zaciekle zakusom giermanizacyjnym Brandenburczyków i Krzyżaków. Bolesław Chrobry pierwszy raz złączył dzielnicę tę z państwem polskiem, lecz nie nadługo. Po różnych kolejach Pomorze stało się państwem niezależnem, posiadało swych własnych książąt, ale i wtedy nie mogło oprzeć się wrogim sąsiadom, czyhającym na jego zgubę. Przybyli Krzyżacy. Mieczem i okropnemi rzeziami, — o których dziś jeszcze istnieją podania między ludem kaszubskim — rozszerzali Królestwo Boże, a wyniszczywszy Prusaków do szczętu, zabrali się także do roboty podobnej na Pomorzu. Pomorzanie wprawdzie już od wieku porzucili pogaństwo, nie mieli więc Krzyżacy przyczyny mieszać się do spraw wewnętrznych Księstwa Pomorskiego, podzielonego wtenczas na kilka części mniejszych, lecz tym rycerzom krzyża nie chodziło o rozszerzanie chwały Boskiej między ludami pogańskimi, chodziło im jedynie o władzę. Skorzystali więc z pierwszej nadarzającej się okazyi, aby przywłaszczyć sobie Gdańsk, miasto stołeczne Pomorza, a rozłożywszy się tam, jak u siebie, zagarnęli cały kraj okoliczny, mimo że książę pomorski w testamencie swym naznaczył jako spadkobiercę króla polskiego. Długoletnie spory między zakonem Krzyżackim a królem polskim Władysławem Łokietkiem, każdemu są znane z historyi polskiej. Krzyżacy, pomimo groźby klątwy papieskiej, zdobyczy swej nie wydali, a Polska odtąd przestała zajmować się pasem nadmorskim, przezwanym przez Niemców: Pomerellen. Część zachodnią pożarł nigdy nienasycony lew brandenburski, część wschodnią posiadali Krzyżacy, a podzieliwszy się po bratersku ziemią słowiańską, Niemcy starali i starają się wmówić światu, że dzielnica ta była od czasów niepamiętnych w ręku szczepów germańskich, innemi słowy: Kaszubi jestto naród pochodzenia nawskroś germańskiego. Wprawdzie po zawarciu pokoju w Toruniu, Pomorze gdańskie wraz z Prusami Królewskiemi przyłączono do Polski, lecz nigdy nie miano oń wielkich starań, aż w rozbiorze pierwszym przypadło w udziale królowi pruskiemu. Od-

tąd całą ziemię pomorską uważano za straconą, systematyczna praca germanizacyjna rozpoczyna się na dobre. Niemczy rząd, niemczy Kościół, szkoła, wszyscy sprzysięgli się na zgubę zapomnianego przez Polskę szmatu ziemi polskiej. Ręka w rękę z germanizacyą idzie protestantyzacya. Czyż dziw wobec tego, iż Pomorze zachodnie dziś nietylko zupełnie niemieckie, lecz w większej części nawet luterskie?

Na Pomorzu wschodnim zaś, tzw. Pomorzu gdańskiem, niemczyzna postępuje szybkim krokiem, jak stwierdzają z zadowoleniem gazety hakatystyczne. Lecz postępowanie rządu pruskiego względem Polaków uprzytomniło ludowi kaszubskiemu, zewsząd poniewieranemu, iż należy także do prześladowanego narodu polskiego. Prusacy, rozpoczynając politykę praw wyjątkowych, nigdy nie spodziewali się takiego wyniku. Miast zupełnego wytępienia i zniemczenia Polaków, musieli przypatrywać się przebudzeniu Ślązka, z krytem niezadowoleniem obserwują wypadki na Kaszubach.

Powstający tam dziś ruch tzw. młodo-kaszubski walczyć musi nietylko z zakusami germanizacyjnymi Prusaków, lecz głównie z niedowierzaniem społeczeństwa naszego, osobliwie starszych obywateli. Ci, mając jeszcze w pamięci działalność Cejnowy, obawiają się, żeby ruch teraźniejszy nie poszedł w kierunku podobnym. Lecz obawy te są zupełnie bezpodstawne. Kierownicy budzącego się ruchu — przeważnie Kaszubi, znający stosunki dokładnie z własnego doświadczenia — nie myślą wcale utworzyć odrębnego imperium kaszubskiego lecz, akcentując przynależność szczepu kaszubskiego do narodu polskiego, chcą ludowi temu zachować jego cechy charakterystyczne, różniące się pod wielu względami od ogólnie polskich. Od listopada r. z. wychodzi miesięcznik, redagowany umiejętnie przez Dr. Majkowskiego, pod tyt.: „Gryf", pismo dla spraw kaszubskich, pisemko o rozmiarach szczupłych (2 arkusze ósemki druku), ale zasługujące ze wszech miar na poparcie całego społeczeństwa polskiego (adres: „Gryf" Kościerzyna — Berent, Westpreussen). Wobec artykułów, ukazujących się w różnych dziennikach, pisanych przeważnie z większą lub mniejszą nieznajomością rzeczy, „Gryf" między innemi stara się „przez informowanie o naszych stosunkach, o ile odrębną w warunkach lokalnych przybierają postać, zacieśnić jeszcze bardziej więzy, łączące nas w jeden naród". (Gryf № 1. Nasz program). Kwestyą języka kaszubskiego, jego właściwości, różnych narzeczy, i t. p. „Gryf" nie zajmuje się, lecz mimo to program jego pozostaje bardzo obszerny, może nawet za obszerny. Bądź co bądź przyznać trzeba, iż poza granicami Prus Królewskich, społeczeństwo nasze ma dziwne wyobrażenia o Kaszubach (a to niestety nieraz dzięki artykułom w prasie warszawskiej). Wobec tego, pierwszym zadaniem „Gryfa" powinnoby być naprawienie i sprostowanie dziwacznych nieraz mniemań. Lecz zadaniu temu nie łatwo sprostać. Prasa nasza nie poczuwa się wcale do obowiązku wystąpienia przeciw tym mniemaniom, a jak wiele wie się w Warszawie o Kaszubach najlepiej dowodzi ukazanie się książeczki pod tyt.: „Przewodnik po ziemi Kaszubskiej". Błędy i niedorzeczności tem wprost skandaliczne, a mimo to krytyki i sprawozdania o owym przewodniku przeważnie bardzo pochlebne.

Zdala od wszelkich walk partyjnych, młodzież kaszubska pracuje dzielnie nad odrodzeniem swego ludu. Cechująca Kaszubów wytrwałość, prze-

chodząca—niestety—nieraz w upartość i zaciekłość, jest rękojmią, iż pomimo przeszkód ze strony rządu pruskiego, a nawet i społeczeństwa własnego, nigdy nie straci otuchy. Ruchu kaszubskiego nie wywołano sztucznie: początki dali mu synowie ludu, nieznoszący, aby nim pomiatano, lecz domagający się, aby go uwzględniano na równi z innymi szczepami polskimi. Budzi tym większe nadzieje, iż do pracy tej zabrała się młodzież nie z fantazyą wybujałą, rezygnująca przy pierwszej przeszkodzie, lecz młodzież wychowana w twardej szkole walki nieustannej z germanizacyą, grożącą jej na każdym kroku.

M. Szuca.

„Ogniska rodzinne“ w środowiskach kształcącej się młodzieży.

Gdy obserwujemy życie naszej młodzieży zarówno szkolnej jak i uniwersyteckiej, gdy zastanawiamy się nad głębokiemi ranami, jakie dusze młodociane szarpią i często do ruiny lub gwałtownej katastrofy prowadzą, to wtedy nasunąć nam się musi myśl, że jakaś fatalna wada tkwi w kształtowaniu się młodzieńczych charakterów i że obowiązkiem naszym jest szukać skutecznych środków na usunięcie złego.

Świeżo ubiegły rok szkolny na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie był illustrującym obrazem zastraszającego na świat poglądu kształcącej się młodzieży polskiej, która przecież w przyszłości ma zostać nowym fundamentem i podwaliną odrodzenia się naszego narodu.

Raz po raz kroniki codzienne, szczególniej w letnim semestrze, notowały fakty samobójstw pośród młodzieży uniwersyteckiej płci obojga, których liczba wzrastała w przerażający i niczem nie wytłomaczony sposób.

Kula rewolweru lub cyanek potasu przecinały co jakiś czas życia młode, częstokroć rokujące wielkie nadzieje na przyszłość. Liczba tych młodych desperatów, którzy we wszystko zwątpili, dla których życie nie miało już żadnej wartości, którzy bólów swoich już nie mieli sił ofiarować na ołtarzu obowiązków, czego ma prawo żądać znękane społeczeństwo, doszła do takich rozmiarów, że nie możemy dziś już mówić o sporadycznych wypadkach samobójstwa, ale o groźnej epidemii, która napełnia atmosferę naszego życia wielką o przyszłość obawą. W ubiegłym roku szkolnym popełniono wśród studentów 26 zamachów samobójczych, a na jeden tylko miesiąc maj przypada ich aż 14.

Tu nie mamy już do czynienia z jednym lub drugim nieszczęśliwym desperatem, ale ze zbiorowym przejawem olbrzymich luk w życiu naszej młodzieży, które sprowadzają krańcowy pesymizm i rozczarowanie po niejednej zawiedzionej nadziei, bo tam, gdzie spodziewano się punktu oparcia,

gdzie szukano rozkwitu i kierunku, znaleziono oziębłość i egoizm, co wywołać musi niezadowolenie ze wszystkiego i niepohamowaną rozpacz.

Głęboki żal i ból nieukojony z powodu tego zniechęcenia do życia, pchającego młodzież w rozkwicie jej sił do samobójstwa, smutek przepełniający serce wobec rozpaczliwego szamotania się nieszczęśliwych młodocianych dusz, serdeczna skarga na tak opłakane plony dzisiejszej filozofii życiowej musi być wypowiedziana przez każdego człowieka, oczekującego światlejszego jutra i zarania rozkwitu naszego społeczeństwa.

Czyż mamy oczekiwać tego, co się działo w okresie największego upadku starożytnej Grecyi, kiedy młode kobiety odbierały sobie życie dla sportu i mody? Czyż dopiero myśleć będziemy o zaradczych środkach, gdy w upadku swoim dorównamy Francyi i gdy nasza prasa pocznie także notować podobne fakty, jak ten, o którym na początku maja donosiły dzienniki francuskie? „W Clermont-Ferraud umówiło się trzech czternastoletnich chłopców, że popełnią samobójstwo, pierwszy los wyciągnął syn nauczyciela Armand Neny. Wydobył więc rewolwer podczas lekcyi języka łacińskiego i wobec wszystkich kolegów w obecności profesora, strzelił sobie spokojnie w głowę. Padł trupem odrazu. Na zeszycie przed sobą napisał przed śmiercią: „Arete amici moriturus vos salutat“ (Żegnajcie, przyjaciele idący na śmierć pozdrawia was).

Czy jednak za podobne fakty słusznem by było czynić odpowiedzialną jedynie młodzież? Czy wolno byłoby rzucać na nią kamieniem potępienia?

Sądzę, że nie, bo odpowiedzialnymi tutaj w znacznej mierze muszą być wychowawcy i warunki, w jakich młodzież żyje!

W okresie dziecięcym rodzice otaczają przyszłe pokolenia bardzą troskliwą opieką, ale dbają jedynie o stronę fizyczną, a o duszy dziecka zapominają zupełnie i ta pozostaje w zupełnem uśpieniu. Potem, jeszcze prawie dzieckiem, chłopiec bywa wysyłany do szkoły i wtedy dla wielu stancya lub bezduszny internat, przypominający częstokroć życie koszarowe, ma na długi czas zastąpić promieniotwórczą atmosferę rodziny.

Czyż nawet napozór najlepsza stancya zdolna jest zastąpić troskliwą opiekę rodzicielską, czy chociaż w dziesiątej części chłopiec zostanie zrozumiany przez zwykle obojętnych opiekunów i czy zechce ich darzyć zaufaniem?

Gdy zaś jeszcze weźmiemy pod uwagę, że stancye u nas są raczej przedsiębiorstwem i, że rodzice przy ich wyborze nie mają na względzie strony pedagogicznej, a kierują się najczęściej pobudkami natury materyalnej, to śmiało rzec możemy, że większa część młodzieży od pierwszych chwil swojego rozwoju umysłowego i duchowego pozostaje bez najmniejszej opieki kierunku, wtedy gdy ich najbardziej potrzebuje.

Największym błędem w dzisiejszem wychowaniu jest wyłączne kształcenie strony intelektualnej młodzieży z zupełnem zapomnieniem o równomiernym rozwoju strony duchowej, która jest przecież niemniej ważną.

Większość rodziców, uważających się za bardzo troskliwych, bo wiele na kształcenie dzieci łożą pieniędzy, stanowczo zamało interesuje się tem, jakie jest prowadzenie się chłopca i stan moralny jego duszy. Tymczasem na chłopca, wstępującego lub uczęszczającego już do szkoły czyha niebez-

pieczeństwo w postaci kolegów, którzy są jego powiernikami, doradcami, inicyatorami zabaw, a wśród których znajdują się jednostki o bardzo nizkim poziomie etycznym.

To też najczęściej każdy nowicyusz szkolny ulega panującemu prądowi, dzięki temu, że niema nikogo w pobliżu, komu by mógł zaufać, od kogo by mógł zasięgnąć rady, zaczerpnąć otuchy i siły do walki ze złem, któremu uledz nie chce. Z czasem dowiaduje się od kolegów „sekretów", a stopniowo, wchłaniając zgorszenie, traci zaufanie do rodziców, których wpływu i opieki stancya nie zastąpiła. Z jednej więc strony wzrasta wpływ kolegów, z drugiej zmniejsza się wpływ rodziców, a ewolucya ta postępuje tak szybko, że dzięki niej często już w klasie IV-ej a nawet III-ej spotykamy młodzieńców, którzy poznali i zbadali wszystkie „tajniki życia" i zdążyli już popełnić takie nadużycia, które dla całych generacyi pociągają za sobą ruinę zdrowia i przytępienie zdolności—zdobyli cechy „złotej młodzieży".

Czyż podobny stan rzeczy, ten brak wychowawczej opieki i kierunku, nie jest jaknajbardziej wrogim dla moralnego rozwoju młodzieży? — Obdarzono ją życiem, lecz celu życiu nie wytłomaczono; nie postawiono przed nią żadnej sterniczej idei, którąby mogła ją ożywiać, żadnej mety ku której by zdążać mogła.—A nietylko że nie postawiono przed młodzieżą żadnych ideałów, ale nawet wszelki ideał w jej oczach zdeptano i wyszydzono. Zburzono ideały dawne, a nowych nie wzniesiono!

Z całą swobodą, bez żadnego oporu, nasz pseudo-postęp, odziany w dumną szatę „naukowej etyki niezależnej", burzy podstawę naszego bytu—wiarę objawioną i opartą na niej etykę chrześcijańską, szerzy zasady brutalnego materyalizmu, wnosi rozkład i zgniliznę w najgłębsze podstawy istnienia ludzkiego. I rzeczą bardzo znamienną jest to, że zwraca się on tam, gdzie znajduje najmniejszy punkt oporu, gdzie trafić może na najsłabszą krytykę, co mu zapewnia największe sukcesy. Propagandę swoją rozwija przedewszystkiem wśród młodzieży szkolnej i niedojrzałych umysłowo pensyonarek, budząc najczęściej nizkie instynkty i dając dyspensę na rozpustę A wszystko to dzieje się pod szumną etykietą wolności nauki, wolności słowa, wolności sumienia, pod osłoną swobodnego rozwoju indywidualności według praw natury. I bezkrytyczna, stojąca dopiero na progu życia, niedojrzała umysłowo młodzież, do której instynktów tak znakomicie zastosować się potrafi ten „pseudo-postęp"—rzuca się z właściwą sobie wrażliwością, w objęcia nieuczciwej propagandy i idzie na lep głośnobrzmiących haseł. Kiedy zaś tak pojęta filozofia życiowa z młodego serca wyrwie z korzeniami dawne ideały, kiedy w następstwie nieszczęśliwa ofiara, po poszarpaniu wszystkich węzłów z dawnym na świat poglądem, widzi, że wiele było szumnych obietnic, lecz nic pozytywnego — powstaje straszna, niczem się nie dająca zapełnić pustka, szydercza nienawiść do życia — rozpacz, prowadząca do samobójstwa.

W takich warunkach wychowuje się i takie przygotowanie życiowe ma młodzież przed wstąpieniem na wyższe studya, a potęgować się ono musi w okresie uniwersyteckim, gdy weźmiemy pod uwagę życie zwykłego studenta.

Jak wiadomo, studenci zwykle mieszkają po kawalersku, zdala od ro-

dziny, stołują się w kuchniach akademickich lub restauracyach, co zmusza do wyłącznego towarzystwa kolegów i wyrabia zamiłowanie do atmosfery życia kawiarnianego. Nie rzadko spotkać można studenta, który w ciągu całego roku nie miał ani razu sposobności przebywania w towarzystwie inteligentnej rodziny—chociażby znajomych. Jedynie w czasie zabaw karnawałowych trafia się po temu częstsza okazya, ale wtedy panuje zazwyczaj atmosfera duszna, sztuczna, banalna—która często jest nawet przyczyną, że młodzież mierząc jej skalą wartość rodziny, nabiera o niej ubliżającego przekonania.

To właśnie życie młodzieży po za wpływami inteligentnej rodziny, oprócz przyczyn, o których wspominaliśmy już wyżej, jest brzemienne w tak opłakane plony, jakie zbieraliśmy w roku bieżącym na uniwersytecie Jagiellońskim!

Wiemy, że całe społeczeństwa zdolne są odradzać się dzięki odrodzonej rodzinie!—Jeżeli więc i my pragniemy odrodzić młodzież naszą, stwórzmy dla niej wszędzie „Ogniska rodzinne“, któreby jej zastąpiły własną rodzinę, gdzie młodzież mogłaby spędzać od czasu do czasu po parę godzin w towarzystwie inteligentnych osób, wśród szczerej, serdecznej atmosfery, gdzie mogłaby prowadzić swobodną i poważną rozmowę na temat tych aktualnych kwestyi, które w umysłach młodzieży nurtują, gdzie znalazłaby odpoczynek i strawę duchową.

Stworzenie podobnych „Ognisk rodzinnych“ nie byłoby wielką trudnością, bo każda inteligentna rodzina przy szerszej inicyatywie zakładać by je mogła.—A jakżeż piękne i szerokie byłoby ich zadanie!

„Ogniska rodzinne“ ułatwiłyby starszym stały serdeczny kontakt z młodzieżą, wpłynęłyby na wzajemne zrozumienie się, byłyby tarczą od niejednej katastrofy i wykolejenia.

Młodzież, obracając się stale jedynie w świecie egoizmu i koteryi, gdzie każdy myśli wyłącznie o sobie, gdzie stosunki ludzkie są oparte zazwyczaj na interesie, obłudzie i konwenansach, musi w końcu ostygnąć w swych idealnych porywach i przesiąknąć pesymizmem. Wskutek tego, że nie widzi żadnego jaśniejszego promienia w życiu prócz egoizmu, dochodzi w końcu do przekonania, że miłość, braterstwo, poświęcenie, to tylko poetyckie mrzonki, którym codziennie realność życiowa na każdym kroku zaprzecza, co ją skłania do tego, że stara się używać życia aż do przesytu i zniechęcenia. Za tem idzie utrata najwyższego ideału—utrata Boga, utrata wiary—i oto są rzeczywiste powody tego nastroju pośród młodzieży, że wtenczas kiedy rwać się powinna do czynu, kiedy zapał jej sięgać winien swego kulminacyjnego punktu, kiedy ofiarność jej dla społeczeństwa i sprawy narodowej równać się winna zaparciu się siebie — młodzież nie znajduje celu i często jedynie dlatego tylko, że jest znudzona używaniem — kończy samobójczą śmiercią.

Tylko więc głębokie przejęcie się ideałami chrześcijańskimi, tylko głęboka wiara w wyższy nadprzyrodzony cel naszego życia mogą prowadzić świetlnymi szlakami ku jasnej przyszłości i podtrzymać nas zawsze w zwątpieniach i trudnościach życiowych.

To szczytne posłannictwo, wskazanie młodzieży celu jej życia, najwyż-

szych ideałów piękna, dobra i prawdy, wzniesienie jej na szczyty, gdzie w świeżej atmosferze odetchnąć by mogła i stargane siły pokrzepić — było by jednem z zadań „Ogniska rodzinnego“; dawało by mu obszerne pole działania, tworząc potężną dźwignię w odrodzeniu moralnem młodzieży i pancerz przeciwko życiowemu zniechęceniu.

I gdyby w takich ogniskach rodzinnych były osoby nawskroś ideowe, a jednocześnie światłe i znające psychologię młodzieży, to praca ich obfite owoce wydać by mogła, bo w czasie bardzo krótkim znalazłyby one bardzo potężnych sprzymierzeńców wśród samej młodzieży, a to umożliwiłoby „reformowanie młodzieży przez młodzież”.

Ale do tego trzeba nam takiej młodzieży, którаby wpływem swoim działała jedynie w kierunku dodatnim! Trzeba nam młodzieży o trwałych i zdrowych zasadach moralnych, o silnej, niezłomnej woli i wyrobionym umyśle. Trzeba nam młodzieży, posiadającej takie granitowe fundamenta, z których nie mogłyby jej ruszyć ani porywy namiętności, ani modne doktrynerskie hasła.

Taką zaś młodzież potrafi stworzyć jedynie zdrowe ognisko rodzinne. Bo któż nie zna jego ożywczych promieni i twórczego działania! Kto zaprzeczy jego potężnego wpływu na kształtowanie się charakteru, urobienie moralne, tworzenie się pojęć etycznych nietylko jednostki ale całych społeczeństw? — Wszystkie bodźce, które do szlachetnej, twórczej nakłaniają nas pracy, pod których działaniem z dnia na dzień powiększa się dorobek moralny, umysłowy i materyalny, w jego krynicznem żródle biorą początek! Nawet człowiek najmniej uczuciowy, często już zupełnie na wszystko obojętny, bo twarda realność codziennego życia lub fala zgorszenia i występków wszelkiego go pozbawiła uczucia,—na wspomnienie dawnych chwil, spędzonych w otoczeniu rodzinnem, w gronie swoich najbliższych, gdzie tyle doznał radości i pociechy, gdzie był przez wszystkich rozumiany i kochany, ożywia się i doznaje za niem tęsknoty.

Tak jak dla rośliny niezbędnem jest do jej normalnego rozwoju światło i ciepło, tak samo i dla człowieka jest konieczna zdrowa atmosfera rodzinnego ogniska, która zdolna byłaby go zasilać w pierwiastki dla jego ducha potrzebne. Człowiek, który się rozwija przez czas dłuższy poza rodziną, jest w warunkach poniekąd anormalnych i bywa narażony na wykoszlawienie lub nawet zupełny zanik wielu swoich władz duchowych.

Niech więc młodzież nasza nie będzie na to narażona, bo srodze cierpi przez to zarówno ona jak i społeczeństwo.

Młodzież, przebywająca w środowisku zdrowej atmosfery rodziny, przejęłaby się dla niej szacunkiem, zrozumiałaby jej wysokie posłannictwo, zmieniłaby też swój fałszywy pogląd na zadanie kobiety, oddając jej należną cześć, co założyłoby trwałe fundamenty dla urobienia moralnego.

Komu więc jest droga przyszłość naszego społeczeństwa i dobro młodzieży leży na sercu, zastanowi się zapewne głębiej nad tym środkiem podniesienia moralnego naszej młodzieży, by z większą siłą podkreślić jego znaczenie i dać mu wyraz w czynnej inicyatywie.

Bronisław Załuski.

Polemika.

W sprawie artykułu J. Zmitrowicza: „Do źródeł natchnienia i mocy."

Ramy „Prądu" otwarły się na dyskusyę w sprawie artykułu p. Zmitrowicza, więc, korzystając z tej uprzejmości, powiem poniżej, co o niektórych sentencyach tego artykułu myślę.

A proszę z góry darować, że będę mówił szczerze, bez osłonek, bez wszelkich i jakichkolwiek względów, dając rzeczom ich właściwą a dobitną, choć może trochę przykrą i bolesną, nazwę.

Musimy przecież już wreszcie nauczyć się nazywać rzeczy po imieniu, ilekroć idzie o nasz nieszczęsny los, o nasze smutne życie, o nasz narodowy rozwój, o byt nasz duchowy i materyalny.

Już jednak dla uniknięcia nieporozumień na wstępie samym uprzedzam, że należę właśnie do „ludzi trzeźwo na rzeczy patrzących", a więc do tych osobników, z którymi artykuł p. Zmitrowicza niezbyt łaskawie sympatyzuje.

Ha — trudno! — Już to nie nasza, lecz żywota naszego ciężkiego wina, że jedni trzeźwo a drudzy nietrzeźwo na rzeczy świata tego patrzą!

Muszę niemniej uprzedzić, że nie mam tu zamiaru wchodzić w szczegółowy krytyczny rozbiór poszczególnych tez artykułu p. Zmitrowicza, więc ani tu myślę zbijać pogląd jego o wolnej jaźni nosicieli słowa i prawd posiadaczy, ani mu chcę odwrotnie dowodzić; że działanie ducha da się najdalej posuniętem wiedzy dociekaniem przewidzieć, ani też kwapię się tutaj zaznaczyć, że każdy słowa głosiciel i idei wierny piastun jest idei tej oddanym niewolnikiem.

Takie dyalektycznofilozoficznej natury roztrząsania zbyt dalekoby nas zawiodły i do napisania nie jednego artykułu lecz tomu całegoby nas zmusiły. Więc jeszcze raz tu się zastrzegam, że poprzestanę na poruszeniu punktów artykułu p. Zmitrowicza — niektórych.

Mówiąc o wychowawczem znaczeniu poezyi naszych trzech wieszczów, potrąca artykuł p. Zmitrowicza o filozofię Cieszkowskiego oraz o doktrynę Towiańskiego, stawiając tego ostatniego obok pierwszego. — Nie może być dwóch słów o pewnym (inna rzecz, czy dodatnim) wpływie Towiańskiego na twórczość naszych wieszczów, lecz na zestawienie filozofii Cieszkowskiego z doktryną Towiańskiego przy najlepszej woli trudno się zgodzić.

Cieszkowski i Towiański! — Brzmi to tak, jakby ktoś gwałtem chciał dzień porównać z nocą, jakby nie widział słońca w dni biegu, a mroków w nocnej godzinie.

Już sam punkt wyjścia filozoficznego światopoglądu u Cieszkowskiego i Towiańskiego jest wręcz odmienny i biegunowo przeciwny. — Wie o tem każdy, kto gruntownie poznał wszystkie wydane i niewydane pisma Cieszkowskiego (niewydane są do przejrzenia albo w krak. Akad. Umiejętności

albo też w domowej bibliotece Cieszkowskich w Wierzenicy koło Poznania) i kto przestudyował sumiennie i krytycznie na podstawie wszystkich jej dokumentów mglistą doktrynę Towiańskiego — więc całe to śmiałe postawienie Towiańskiego obok Cieszkowskiego zakrawa trochę na ironię.

Bo czyż to nie jest rzeczywistą ironią — Cieszkowskiego, który granitową potęgą swej genialnej dyalektyki druzgotał i rozbijał w proch twardy gmach filozoficzny takiego nawet Micheleta, zestawić z Towiańskim, któremu były obce nawet najelementarniejsze zasady naukowego krytycyzmu?

Cieszkowski byt mężem najszerszej wiedzy filozoficznej i wprost tytanicznej miary potęgą duchową — Towiański był i pozostał całe życie niebezpiecznym doktrynerem.

Cieszkowski rzucał w nas pioruny i błyskawice najwyższej i najśmielszej myśli naukowej — Towiański utkwił w swem doktrynerstwie i poza ciasne ściany swej, błędnie pojętej, mesyanistycznej kapliczki nigdy nie wychodził.

Cieszkowski geniuszem swoim, jak płomiennym mieczem wyrąbał w dziewiczym ducha polskiego lesie nowe tory i nowe ku odrodzeniu narodowemu drogi,—Towiański do czynu, rzeczywiście owocnego i rzeczywiście twórczego, nie przeszedł nigdy, a błędną doktryną swoją własnemu narodowi tylko zaszkodził. Tak jest zaszkodził. Bo niepotrzebnie wmawiał weń jakieś urojone, w chorej wyobraźni jego poczęte, wybrańśtwo Polski nad inne narody, przez co go spychał w coraz to głębsze bagno pychy i zarozumiałości, które przecież były naszego upadku przyczyną.

„Polska Chrystusowa, misya Boska Polsce powierzona, naród wybrany“— czyż to wszystko nie jest bolesnem złudzeniem?

Czas już zerwać z tą do pewnej metody wyszkoloną u nas samoułudą, czas porzucić na niepowrotne wieki to typowo polskie samooszukiwanie się, czas prawdzie gorzkiej spojrzeć śmiało w oczy i imać kielnię w dłonie pracowite pod nową budowę narodowego gmachu!

I jeszcze jedna króciutka odpowiedź p. Zmitrowiczowi.

Obrona i apoteoza Towiańszczyzny jest zawsze obroną i apoteozą mistycyzmu. Lecz nie tego istotnego mistycyzmu św. Augustyna, czy Hoene-Wrońskiego i Cieszkowskiego „das Mystische ist das Spekulative *in nuce*“—(patrz Cieszkowskiego: Gott und Palingenesis).

Mistycyzm Towiańskiego —jest ciasnym, nieruchomym mistycyzmem, jest patologią umysłu, zboczeniem serca i ducha. Genezą jego — choroba ciała, — celem niewiadomego pokroju ułuda. Nie przyjął i nie przyjmie się on nigdy w narodzie polskim, bo hasłem jego pycha narodowa, tylko upadek i śmierć zrodzić zdolna. A nam natchnienia i mocy do życia potrzeba— nie do śmierci!

Jan Kaźmierczak.

KORESPONDENCYE.

PRAGA CZESKA, 20 września 1909 r.

Konieczność szukania wyższego wykształcenia zagranicą rzuca młodzież polską (przeważnie z Królestwa) w różne końce Europy Zachodniej. Uniwersytety Niemiec, Szwajcaryi, Belgii, Francyi i Austryi liczą też obecnie wśród swoich słuchaczów względnie dużą liczbę polaków.

W wyszukiwaniu miejsca na wyższe studya oprócz innych motywów odgrywają niewątpliwie ważną rolę i względy natury finansowej: każdy stara się bowiem iść po linii najmniejszego oporu t. j. ogląda się na to aby utrzymanie na miejscu nie przewyższało jego środków. Zresztą z miejsc, więcej od kraju oddalonych, jest trudniej wrócić do domu na czas przerwy w wykładach, bo oprócz wydatków paszportowych, koszta podróży tam i napowrót tworzą sumę, bardzo dla kieszeni studenckiej poważną. Nadto wypada brać w rachubę i rozmaite normy i opłaty za naukę — normy, które zależnie od miejsca różną osiągają wysokość! Tak naprz. w Niemczech, Francyi a nawet Szwajcaryi nauka dla cudzoziemców specyalnie drogo kosztuje.

W szeregu ognisk oświatowych Zachodniej Europy Praga czeska należy do miast względnie tanich. Życie tu dla studenta jest droższe niż w Warszawie, ale bezwzględnie tańsze niż w Krakowie lub Lwowie. Znośne obiady można dostać (stołując się prywatnie) już od 35 centów, mieszkania zaś od 12 reńskich na jedną osobę. O ile jeden pokój zajmuje 2-ch kolegów, koszta redukują się prawie do połowy.

Nauka w Pradze, jak zresztą w całej Austryi, kosztuje niedrogo. Całoroczny wpis do politechniki razem z imatrykulacyą i opłatą za użycie kreślarń oraz laboratoryów wynosi mniej więcej 50 rubli, gdy tymczasem w uczelniach rosyjskich opłacać należy rocznie 100 rubli, a w Niemczech daleko drożej.

Większa część Polaków, studyujących w Pradze, jest zapisana na politechnikę czeską, a trzeba zaznaczyć, że stolica Czech posiada aż cztery zakłady wyższe: politechnikę czeską i niemiecką, uniwersytet czeski i niemiecki.

Politechnikę czeską można określić jako naogół dobrą: nie przeładowuje ona swego programu przedmiotami ściśle teoretycznymi, zwracając uwagę głównie na wykształcenie fachowe, co zresztą, może stać się jej wadą, jeśli się będzie przesadzało w tym kierunku. Wszystkie wydziały (chemiczny, mechaniczny, melioracyjny, agronomiczny i górniczy) można skończyć przy nawet umiarkowanej pracy w lat cztery. Tylko wydziały inżenieryjny i budowlany mają kurs $4^1/_2$ letni.

Uniwersytet scharakteryzować nieco trudniej. Dla nas mają bodaj największe znaczanie wydział filozoficzny, medyczny i przyrodniczy, które tu stoją dość wysoko. Najlepszy, zdaje się, jest wydział drugi, posiadający bardzo dobrze urządzone kliniki. Wspomnieć też należy o wydziale filolo-

gicznym, a zwłaszcza filologii słowiańskiej, którego nie omijali i uczeni nasi lingwiści.

Życie młodzieży polskiej w Pradze nie odbiega wogóle zbyt daleko od przeciętnego typu życia studenteryi naszej zagranicą. Grupuje się ona w dwóch towarzystwach: „Ognisku Polskiem" i „Unitasie".

„Ognisko Polskie" liczy około 60 członków i jest stowarzyszeniem czysto polskiem, do którego mają się zapisywać jednak i czesi. Posiada ono swoją bibliotekę i lokal na zebrania — jest więc do pewnego stopnia klubem, którego zadanie polega na podtrzymaniu życia towarzyskiego wśród tutejszej studenteryi polskiej. Lecz pobyt, wśród bratniego społeczeństwa czeskiego, które jednak słabe jeszcze i niedokładne posiada o nas wiadomości, szczególnie z Królestwa Polskiego, i kieruje się w swych sądach głównie tendencyjnemi informacyami, czerpanemi, niestety, z „Nowego Wremieni", pchnęły „Ognisko Polskie" do określonej akcyi, zaznajamiającej czechów z naszymi stosunkami. W tym celu był naprz. urządzony w przeszłym roku za inicyatywą „Ogniska" wiec w sprawie poznańskiej, następnie doroczny obchód rocznicy konstytucyi 3 maja; wreszcie w tymże celu zorganizowano bezpłatne kursa języka polskiego pod kierownictwem jednego z zamieszkałych w Pradze inżynierów. W towarzystwie „Unitas" grupują się rosyanie i polacy. Z działalności tego stowarzyszenia, przytoczyć można zajmującą nas bliżej organizacyę przedstawień polskich. Między innemi wystawiono „Bagienko" Gorczyńskiego, które reżyserował sam autor.

Na zakończenie winienem dodać, że stosunek z czechami w Pradze jest bardzo dobry. Już to pod tym względem czesi stwierdzają wobec młodzieży polskiej, że nie obce im są węzły pobratymstwa. Każdy, przybywający na studya do Pragi, znajdzie tu wszelkie możliwe ułatwienia, a najmniej już powinien się kłopotać trudnościami językowemi. *M. B.*

Z LYONU.

Lyon (w starożytności Lugdunum), dzisiaj drugie, co do liczby mieszkańców, miasto Francyi, położone w rajonie, obfitującym w węgiel (St. Etienne) jest centrem najwięcej uprzemysłowionych i może najbogatszych departamentów całej Francyi. Zamożność miasta uderza przybysza przedewszystkiem mnogością pięknych mostów na Rodanie i Sonie, gdy naprz. nasza biedna Warszawa posiadać ich dopiero będzie trzy.

Zdziwiony byłem, gdy przybywszy do Lyonu, po długich poszukiwaniach, zaledwie zdołałem odnaleźć 2 studentów polaków. Cała więc polska studencka kolonia składała się w roku ubiegłym z 3 członków, nie licząc paru na stałe osiadłych polaków, jak również potomków emigrantów, którym poza nazwiskiem i dalekiem odbiciem wspomnień i rozmów rodziców o starej ojczyźnie, nic więcej nie pozostało.

W roku ubiegłym po raz pierwszy zawitało kilku robotników polskich w okolice Lyonu. — Sądzę, że w okolicy Lyonu prędzej znaleźliby pracę różni fachowi robotnicy, jak naprz. z przędzalń łódzkich, które zostały zamknięte lub też zlikwidowane.

Rozumie się, że tą sprawą powinno się zająć biuro dla przychodźców

w Nancy lub jakaś pokrewna instytucya, przez specyalnego delegata zbadawszy uprzednio tę kwestyę na miejscu.

Lyon, nietylko jest centrem przemysłu jedwabniczego we Francyi, lecz i ogniskuje w sobie życie umysłowe południowej części kraju, posiada prócz uniwersytetu o wszystkich wydziałach (szczególnie dobrze postawiona medycyna: wielka liczba szpitali daje studentom od pierwszego roku obznajmienie się ze swoim zawodem), posiada wiele innych szkół, niektóre z nich mogą nas bliżej obchodzić, a więc:

Ecole Centrale de Lyon, założoną przez miasto, izbę handlową i publiskie departamenta przemysłowe. Kurs nauk, jak prawie wszędzie we Francyi, 3-letni z programem Szkoły głównej Paryskiej. Szkoła bardzo dobra, kształci inżynierów „*pour toutes les branches de l'industrie*", jej celem jest danie ogólnego wykształcenia; na specyalizacyę udać się można do Grenobli, Paryża, Nancy, Liège etc. Dalej *Ecole de Chemie industrielle*, również szkoła ciesząca się dobrą opinią, następnie instytut agronomiczny i wyższa szkoła handlowa, z oddziałami: komercyjnym i przędzalniczym (kurs nauk 2-letni).

Jako były student politechnik niemieckich, uważam za swój obowiązek podzielić się garścią uwag, jakie się nasuwają po przejściu z jednej z tych szkół do drugiej: od systemu niemieckiego — do francuskiego: — Dla młodego maturzysty bezwarunkowo jestem zwolennikiem systemu francuskiego. Swoboda, panująca na politechnikach niemieckich, nie zawsze dobrze wpływa na studentów polaków. Rok a często i dwa, ginie bezpowrotnie na „zapoznawaniu się z wykładami i różnymi wydziałami różnych szkół". Gdy tymczasem w każdej ze szkół francuskich dostaje się taki młody student pod czujne oko władzy szkolnej, która baczy pilnie, by nie opuszczał wykładów, by regularnie uczęszczał na repetycye i egzaminy w ciągu roku, gdyż w przeciwnym razie, może być nie dopuszczony do egzaminów rocznych lub wprost wydalony. Nie potrzebuję chyba dowodzić, o ile łatwiej przejść przez egzaminy kursowe, gdy się z każdego przedmiotu zdało naprz. po 4 repetycye i 3 egzaminy piśmienne.

Zapewne, że i szkoła francuska ma swoje braki, ale dla nas polaków, stanowczo okaże się pożyteczniejszą. Wspomnę mimochodem, że o żadnych szykanach ani ze strony władzy szkolnej, ani kolegów nie może być mowy. Mówi się często, że szkoła wyższa powinna być polem do samodzielnej naukowej pracy studenta. Dla mnie, ten tak często spotykany frazes, jest pustym dźwiękiem, o ile się tyczy szkół technicznych. Bo czyż uczeń, który ukończył szkołę średnią, jest w stanie choćby po 2-letnim pobycie w szkole wyższej, pracować naukowo? Wszak przed nim zaledwie uchylono rąbek wiedzy. Uczyć się powinien samodzielnie swych wykładów, bez pomagania kolegów powinien robić swoje projekta, analizy i t. d. Francuzi to zrozumieli; w swoich szkołach specyalnych dają ogólne wykształcenie, a dopiero po ukończeniu młodym inżynierom daje się wolne pole do działania, do samodzielnej pracy. Nie będzie to już błądzenie dyletantów, ale praca świadomych swego celu ludzi, którzy obranej specyalności oddadzą się z całym zapałem i zużytkowaniem wszystkich swych władz umysłowych.

Streszczam się więc: pierwsze trzy lata spędzić we Francyi, a na czwarty rok udać się do Niemiec lub Anglii. Oto mniej więcej wskazówki, które po-

winienby dobrze rozważyć każdy udający się na studya zagraniczne. Zapewne, że do urzeczywistnienia tego potrzeba: 1) odpowiedniej sumy pieniędzy, 2) znajomości języka. Bez dostatecznego posiadania tych dwóch niezbędnych rzeczy radzę kolegom udać się do Austryi, gdzie byt i życie jest o wiele tańsze, niż we Francyi. Każdy student tam przybywający powinien liczyć na 80—100 rb. miesięcznie w szkołach technicznych, — w uniwersytetach zaś 50—70 rb. Ale czyż nie możnaby zaradzić temu naprz. w ten sposób: ażeby Towarzystwo kursów technicznych weszło w porozumienie z paroma szkołami we Francyi, Belgii i Szwajcaryi, któreby zaliczały pierwsze dwa lata spędzone w Warszawie.

Rozumie się, że język francuski powinienby być traktowany bardzo poważnie. Tym sposobem oszczędzałoby się połowę kosztów pobytu zagranicą pragnącym się kształcić w kierunku technicznym, zamiast bowiem 4 lat mieliby tylko do ukończenia dwa lata, a nawet rok jak naprz. w instytucie elektrotechnicznym w Grenobli, Tuluzie i t. d. Sądzę, że tej sprawy nie powinnoby się odkładać.

Józef Marya Grabowski.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

Księgarnie nakładowe i wydawców prosimy o przysyłanie egzemplarzy recenzyjnych swoich wydawnictw.

GABRYELA ZAPOLSKA. — „O czem się nie mówi".

Najohydniejszą, napozór nieuleczalną, chorobą, toczącą organizm dzisiejszego społeczeństwa, jest prostytucya, upadlająca nieraz najszlachetniejsze istoty. W prasie i literaturze coraz częściej dają się słyszeć głosy, nawołujące do walki z tą plagą. Między innemi zagadnienie to poruszyła Gabryela Zapolska w powieści „O czem się nie mówi", malując ze zwykłym sobie realizmem obrazy życia rozpustnego. Przed oczami naszemi przesuwają się zastępy zwyrodniałych osobników, dbających jedynie o zadowolenie popędów zmysłowych. Podług ich pseudo-moralności sprowadzanie kobiet niewinnych z drogi cnoty poczytuje się za zbrodnię, ale utrzymywanie stosunków z kobietami, które już utraciły niewinność, uważa się za rzecz zupełnie normalną, zgodną z sumieniem, przystosowanem do ich zmysłów. W najlepszym razie dbają o to, aby nie „być pierwszym", po za tem można używać bezkarnie. Dla wybredniejszych nie wystarcza stosunek ze zwykłemi „ulicznicami", lecz wyszukują „porządniejszych". Z nastaniem wieczoru tłumy „uczciwych" mężczyzn, przyszłych założycieli ogniska domowego, zacnych obywateli kraju, obrońców uciśnionych, wychodzą na połów, wyszukując nieszczęśliwych ofiar swych zwierzęcych popędów, rekrutujących się przeważnie

ze szwaczek, sklepowych i t. p., które częstokroć, pomimo ogromnej pracy, mają nędzne uposażenie, wystarczające zaledwie na jakie takie utrzymanie i zmuszające je do wyrzeczenia się najelementarniejszych wymagań kultury. Wtenczas dla mniej wyrobionych moralnie byle drobna usługa wystarczy, aby się dała zwabić i wciągnąć w rozpustę. Gdy takiemu przeciętnemu panu jedna się sprzykrzy oddaje koledze, ten znów innemu i t. d. „żywy towar“ szybko przechodzi z rąd do rąk,—wreszcie zostaje zarejstrowaną, którą policya toleruje, i „otacza opieką“. Ochronę i kontrolę policyjną słusznie, autorka uważa za największe zło, które obniża godność ludzką i utrudnia wydobycie się z życia rozpustnego. Ta właśnie okoliczność jest przyczyną całego tragizmu sytuacyi, w rozpatrywanej powieści. Treść sama jest dość pospolita, przypomina „Newskij Prospokt“ Hohola.

Wiejska dziewczyna, pochodząca z ubogiej chłopskiej rodziny, od dzieciństwa musi zarabiać na chleb, pasąc bydło. Rzucona bez opieki w otoczenie o nizkim poziomie moralnym, mała pasterka traci niewinność już w dziesiątym roku. Potem przenosi się do miasta i pogrąża się w morzu rozpusty, zwłaszcza po otrzymaniu „czarnej księgi“. Hańbiące rzemiosło wywiera na Franię wpływ bardzo ujemny, ale nie wyplenia z jej duszy pewnych zarodków moralności, wyniesionych z pod strzechy. Zatraca ona wprawdzie religię i poczucie moralne, ale czuje całą szkaradę otaczającej ją atmosfery i potrzeb innego środowiska, i innego życia, miłości czystej, a przynajmniej bezinteresownej. To dążenie prowadzi Franię do szeregu podstępów i kłamstw. Poznawszy Krajewskiego, który wziął ją początkowo za istotę niezepsutą i pragnął posiadać wyłącznie dla siebie, udaje przed nim dziewczynę niewinną, własną pracą zarabiającą na byt. Miłość coraz bardziej zmienia charakter dziewczyny, uszlachetnia ją, kłamstwo staje się dla niej coraz uciążliwsze, wreszcie zupełnie niemożliwe. W ostatnim liście wyznaje Krajewskiemu swój poprzedni żywot i niemożliwość wydobycia się z rozpusty; kończy samobójstwem, gdyż „opieka“ policyjna zmusza ją do uprawiania nadal ohydnego rzemiosła. Przełom, który powstaje w duszy Frani pod wpływem miłości, odbywa się bardzo powoli, a przytem niezupełnie. Nie stanie ona nigdy na wyższym poziomie moralnym. Zawsze będzie cenić mężczyznę jedynie z powierzchowności, tylko ten będzie dla niej porządnym, kto się szykownie ubiera. Do końca życia nie wyzbędzie się też zamiłowania do strojów, chociażby za pieniądze zarabiane z prostytucyi. W nieobecności Krajewskiego wymyka się do swoich dawnych znajomych. Chociaż, z czasem wyzbywa się pewnych nawyknień i upodleń, czyni to początkowo jedynie przez miłość dla Krajewskiego. Być może, iż stopniowo przekształciłaby się na istotę zupełnie moralną, gdyby jej nie przeszkodziła „opieka policyjna“.

Opowiadając historyę Frani, autorka poruszyła kilka poważnych czynników, sprzyjających rozwojowi prostytucyi, z których według niej są: ciężkie warunki ekonomiczne większości pracujących kobiet oraz nizki poziom moralny społeczeństwa.

Zapolska, posiadając talent realistyczny, jedynie opisała, ale nie zgłębiła, pomimo chęci, tak skomplikowanej kwestyi, jaką jest istnienie prostytucyi — bardzo trafnie uwydatniła zgubny wpływ kontroli policyjnej, ale nie

zaznaczyła tego, iż żadne wogóle środki zewnętrzne i mechaniczne nie zdołają usunąć tej instytucyi, dopóki będzie podwójna moralność dla mężczyzn i kobiet. Póki wstrzemięźliwość mężczyzn uważa się za przesąd, będzie zawsze zapotrzebowanie kobiet publicznych; wskutek zastosowania policyjnych środków, prostytucya przyjmie jedynie inne formy i może nieco zmniejszy rozmiary. Ale jedynie z podniesieniem poziomu moralnego społeczeństwa, prostytucya naprawdę istnieć przestanie.

Kch.

KOLEDARCZEK SLOVENSKEGA KATOLISZKO-NARODNEGA DIJASZTVA za szolsko leto 1909/10. Drugi letnik. Uredil phil. France Fr. Stelé. W Ljubljani, 1909. Założil konzorcij lista „Zore". Tisk „Katoliszke Tiskarne" v Ljubljani.

W numerze szóstym „Prądu" umieściliśmy krótki rys pracy młodzieży słoweńskiej; jako żywy przykład tej pracy zjawia się obecnie po raz już drugi w świat puszczany „Kalendarzyk katolicko-narodowej studenteryi słoweńskiej".

Opracowany jest wzorowo: tekst zajmuje 192 strony, a kilkadziesiąt stron przeznaczono na notatki. Zamiast gołosłownych pochwał dla treści tego kalendarzyka przedstawię, jego zawartość, z wielką starannością ułożoną.

W *calendarium* zwracają uwagę nazwy miesięcy w pięciu językach słowiańskich: chorwackim, słoweńskim, czeskim, polskim i rosyjskim; a następnie na uznanie zasługuje kalendarzyk historyczny, w którym na każdy dzień mamy wiadomość o wybitniejszych datach z życia wielkich ludzi całego świata oraz o epokowych wydarzeniach dziejowych. Historya i kultura polska uwzględnione dość obficie. Po zwykłych wiadomościach pocztowo-kolejowych następuje pożyteczny dział informacyjny co do wszystkich wyższych uczelni austryackich zarówno ogólno-kształcących jak i zawodowych; dalej podane są szczegółowe wiadomości o stowarzyszeniach studenckich Wiednia, Hradcu, Pragi Czeskiej z których pomocy mogą korzystać studenci słoweńscy.

W następnym artykule pod tytułem: „Slovensko akademiczno dijasztvo" mamy dokładne wiadomości o stosunkach wśród studenteryi słoweńskiej, podziale jej na stowarzyszenia i korporacye oraz o pismach i wydawnictwach studenckich. Podobne wiadomości podane są o studenteryi katolickiej chorwackiej, czeskiej i polskiej. Na dalszym planie widzimy informacye o szkołach średnich i o jednorocznej służbie wojskowej na ochotnika; później dłuższa praca w sprawie obrony narodowej słoweńców i wreszcie cztery ciekawe rozprawki na tematy: „Studenterya a praca społeczna", „Studenterya a życie religijne", „O samokształceniu" i „Kilka myśli o kwestyi kobiecej". Jak widzimy treść wielce obfita i poruszająca prawie wszystkie najważniejsze sprawy interesujące każdego studenta.

Strona zewnętrzna kalendarzyka niemniej dodatnio się przedstawia i studentom słoweńskim możemy, bez przesady, powinszować tego pożytecznego wydawnictwa.

als.

„EWANGELIE I DZIEJE APOSTOLSKIE”, krótkim komentarzem opatrzył ks. Józef Kruszyński m. t. profesor Pisma Świętego w seminaryum Włocławskiem. Wydanie drugie ze znacznie powiększonym komentarzem. M. Szczepkowski, Warszawa, Nowogrodzka 21. — 1909 r. Stron 492. Cena 60 kop.

Potrzebę głębszego uświadomienia religijnego w naszem społeczeństwie zaczynają odczuwać coraz szersze masy, a jednym z dowodów tego objawu jest choćby to niezwykle szybkie rozkupienie pierwszego wydania „Ewangelii i Dziejów Apostolskich“ w opracowaniu ks. prof. J. Kruszyńskiego. Drugiego wydania podjęła się wielce zasłużona pod względem wydawnictw katolickich księgarnia M. Szczepkowskiego i zasłużyła sobie tem na nową wdzięczność tych wszystkich, którzy pragną pokrzepienia swych uczuć religijnych u źródła Ewangelii. Ks. prof. J. Kruszyński, nie żałując trudów, komentarze pierwszego wydania przejrzał nanowo, uzupełnił je i rozszerzył. Zdaje nam się jednak, że przy następnem wydaniu byłoby pożądane ilość komentarzy jeszcze więcej pomnożyć, aby wszyscy czytać umiejący mogli z tych ksiąg Nowego Testamentu korzystać.

Pod względem wydawniczym obecne wydanie ewangelii nic nie pozostawia do życzenia i tylko pragnąć należy, aby wydanie drugie równie prędko rozeszło się wśród naszego społeczeństwa jak i pierwsze.

Zapoznanie się z nauką Chrystusa w tym pierwowzorze, jaki nam podają księgi Nowego Testamentu, to najpewniejszy środek przeciw szerzeniu się niewiary i niedorzecznego sekciarstwa w naszym narodzie. *als.*

Książki nadesłane do redakcyi.

Dr. Jan Błeszyński: „Rozwój gospodarstwa społecznego”. Numer pierwszy „Biblioteki dzieł katolickich”. Warszawa, 1910. Wydawnictwo księgarni „Kroniki Rodzinnej”. Str. 80. Cena 30 kop.

Mieczysław Srokowski: Jak łza. (Nowele). Warszawa, 1910. Nakładem księgarni Kazim. Idzikowskiego. Str. 155.

P. Gabryel Palau, S. J.: „Katolik w czynie“. Przełożył z francuskiego Z. Rieff. Warszawa, 1910. Księgarnia „Kroniki Rodzinnej“. Str. 209. Cena 50 kop.

O. Gabryel Palau, T. J.: „Katolik w czynie“. Przekład według oryginału hiszpańskiego. Nakładem księgarni M. Szczepkowskiego. Warszawa. Str. 156. Cena 50 kop.

„Refleksye wędrowca” w cieniu ruin Olsztyna nad pracą społeczną różnych warstw, partyi, związków, stowarzyszeń i t. p. w Polsce. Nakładem Autora. Płock, 1909. Druk. K. Miecznikowskiego. Str. 33. Cena 50 groszy.

Stanisław Cywiński: „O Cypryanie Norwidzie słów kilka”. Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, 1909. Str. 17.

Bibljoteczka powszechna: № 1—2, Juliusz Słowacki: „Horsztyński”. Str. 154. Cena 20 kop. № 3—4, Juliusz Słowacki: „Beatryx Cenci”. Str. 126. Cena 20 kop. № 5—6, B. Herbaczewski: „Don Juan Moderne”. Str. 76. Cena 20 kop. № 7, Juliusz Słowacki: „Złota Czaszka”. Str. 66. Cena 10 kop. „Biblioteczka powszechna” wychodzi nakładem księgarni Kazimierza Idzikowskiego w Warszawie.

Przekłady klasyków rzymskich pod redakcyą Z. Stankiewicza. Zeszyt I. Juliusza Cezara: „*Pamiętniki o wojnie gallickiej*". Księga pierwsza, rozdział I—XIII. Str. 32. Cena 8 kop. Zeszyt 21. Wergiliusza: „*Eneida*". Księga pierwsza, rozdział I — XIII. Str. 40. Cena 8 kop. — Wydawnictwo księgarni Kazimierza Idzikowskiego w Warszawie.

Dr. Jeżek: „Serca choroby", przyczyny i ich leczenie. Berlin, nakładem wydawnictwa „Przewodnika zdrowia". Str. 65. Cena 50 kop.

Przewodnik Zdrowia, miesięcznik poświęcony pielęgnowaniu zdrowia według praw przyrody. Rok XV. Wrzesień, 1909. № 9. Str. 40. Cena 30 kop.

Bol. Szczęsny Herbaczewski: „Błędny Rycerz". Opowieści. Nakładem księgarni K. Idzikowskiego. Warszawa, 1910. Cena 1 rb. 60 kop.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Z powodu okólnika w sprawie wykładów religii.

Zdawałoby się, że nic naturalniejszego jak okólnik arcybiskupa do podwładnego sobie duchowieństwa, aby dbało o prawidłowe prowadzenie nauki religii i czuwało nad moralnem wychowaniem młodego pokolenia.

Arcypasterz, którego zadaniem jest duszpasterstwo całej archidyecezyi przypomina swym pomocnikom dokładne i umiejętne spełnianie tak ważnych obowiązków katechety. Każdy nieuprzedzony nic więcej w tym okólniku nie dopatrzy, o czem się czytelnik przekonać naocznie może, przeczytawszy treść tego okólnika, podanego w N-rze 7—8-mym „Prądu" w „Kronice". Tymczasem okólnik ten wywołał całą burzę wśród bezwyznaniowych postępowców, którzy w pismach swoich peryodycznych piętnują Arcybiskupa Popiela za to, że ten ma odwagę pełnić swoje obowiązki. Jak sobie pismo brukowe, nastrojone antyreligijnie, przy okazyi zacznie koszałki opałki opowiadać o jakiejś „reakcyi jezuickiej", no to można z wyrazem ubolewania przejść nad tem do porządku dziennego, ale gdy pismo, chcące uchodzić za poważne, podobnej metody się chwyta, to doprawdy ogromnie litować się trzeba nad tem zaślepieniem, do jakiego doprowadzić może nienawiść ku wszystkiemu, co z religią ma styczność.

Na taką litość zasługuje właśnie „Prawda", która w N-rze 38-ym cały artykuł wstępny poświęciła miotaniu się na ten okólnik.

„Okólnik arcybiskupa — pisze „Prawda" — jest jednym z jaskrawych objawów klerykalnej zachłanności (?) — i musi ostatecznie otworzyć oczy tym wszystkim, którzy sądzą, że można kiedykolwiek z duchowieństwem katolickiem stanąć do wspólnej pracy na warunkach równości i współrzędności, że wreszcie osobiste przymioty i kwalifikacye księdza, jako człowieka i obywatela, mogą go uczynić dla jakiejkolwiek sprawy świeckiej pożytecznym działaczem".

..."rola prefekta w szkole to nie jest rola jednego więcej nauczyciela specyalnego przedmiotu, który ze względu na potrzeby i życzenia większości rodziców, na istniejące przepisy i prawa wykładany być musi. Jest to raczej rola agenta (?) duchownej władzy, niby watykańskiego *„attaché“* przy naukowym zakładzie, oficyalnie ustanowionego działacza i kontrolera, obarczonego obowiązkiem dokonywania aneksyi (?) szkoły na rzecz Rzymu lub conajmniej torowania drogi do podboju“.

Religia — zwracamy uwagę — nie jest tylko jednym więcej przedmiotem szkolnym; wykład jej ma na celu nietylko dostarczenie umysłowi grupy wiadomości z pewnej dziedziny ale ukształcenie duszy i serca, wyrobienie charakteru, danie fundamentu moralnego na całe życie. Chyba to ma trochę więcej znaczenia, niż wykład rysunków czy geografii?

Przypisywanie w dalszym ciągu przytoczonego ustępu prefektom roli „agentów władzy duchownej“ i opowiadanie o jakiejś „aneksyi szkoły na rzecz Rzymu”, jest również wysoce niesmaczne, jak zdanie poniższe:

„Dziś katecheci żądać mają we wszystkich szkołach dwóch godzin religii w każdej klasie, jutro zażądają za te dwie godziny ustanowionej przez Kościół opłaty o tyle wyższej niż cena nauki godziny świeckiej, o ile wiara jest wyższą od wiedzy”.

Czyż to ma być poważna argumentacya?

W zakończeniu swego artykułu „Prawda” umieszcza taki ustęp:

„Arcybiskup wspomina o *radzie szkolnej*, którą ustanowił, a która ma rozstrzygać zatargi między prefektami a szkołami. Czyżby ks. arcybiskup uzyskał kawałek autonomii i zaanektował ją na rzecz warszawskiej kapituły? Czy jest to raczej jakieś nadzwyczajne pełnomocnictwo uzasadnione „stanem wyjątkowym“, dozwalające po jenerał-gubernatorsku rozstrzygać bezapelacyjnie a jednostronnie sprawy, tak głęboko wkraczające w życie społeczeństwa i życie rodzin jak sprawy szkolne?“

Podkreślenie słów *rada szkolna* przez „Prawdę“ i całe brzmienie tego ustępu jest wprost nieuczciwym sposobem zwalczania nieprzyjemnej dla redakcyi „Prawdy” działalności. Wobec objawów, jakie wywołały w swoim czasie rewelacye Świętochowskiego w sprawie Chełmszczyzny lub niedawne sensacye panny St. Poraj o tercyarzach, redakcya „Prawdy“ nie może powiedzieć, że nie wie, jakie skutki sprowadza taki rodzaj polemizowania.

Wogóle polemiści bezwyznaniowi dziwnie bywają niekonsekwentni, gdy wypadnie im mówić o religii lub Kościele katolickim: zarzucają katolicyzmowi zachłanność, gdy sami na każdym kroku instynkty zachłanne zdradzają; — gromy ciskają na duchowieństwo, że pragnęłoby widzieć szkoły wyznaniowe, a sami to samo robią tylko w odwrotnym kierunku i usilnie propagują szkoły bezwyznaniowe; — piętnują tak zwanych przez siebie klerykałów, że jakoby kierują się etyką „cel uświęca środki”, a sami tego sposobu zwalczania wierzących przy każdej sposobności używają, czego dowodem być może i omawiany artykuł w „Prawdzie“.

Różne można mieć poglądy i zasady, można się wzajemnie zwalczać, ale czyż w arsenale bojowym polemiki niema innej broni, prócz inwektyw, insynuacyi i fałszów?

Apologia samobójstwa.

Znany jest smutny fakt samobójstwa sędziwego prof. Gumplowicza w Hradcu wraz ze swoją żoną. Znany ten socyolog, dotknięty chorobą raka, wraz z żoną, dotkniętą ślepotą, nie chcąc dalej cierpieć z powodu tych chorób, postanowili sami skończyć z tem życiem i postanowienie to wykonali.

Wypadek ten niektórzy biografowie zmarłego usiłowali podnieść do znaczenia wielkiego czynu, zasługującego na wyjątkowe uznanie.

Szczególną tę apologię samobójstwa głównie podjął p. J. Posner w Gazecie Sądowej", podnosząc z patosem że „chociaż ludzie starzy przywiązani są do życia i starają się je przedłużyć o rok, o miesiąc, o dzień, o godzinę chociażby, profesor Gumplowicz, starzec siedemdziesięcioletni i jego małżonka, lat sześćdziesiąt dziewięć licząca, postanowili zaprzeczyć tej zasadzie, jej ogólnikowość podważyć i zawiesić".

Z powodu tej niewłaściwej apologii zabrał głos na łamach „Dziennika powszechnego" p. Ig. B. w N-rze 250-ym pisząc, co następuje:

...„znakomity socyolog posiada inne tytuły do zasług, ma wielką puściznę naukową, ma pracowitość i energię długiego żywota; nie należy więc nawet przez pietyzm dla uczonego podnosić na fałszywy piedestał tego tragicznego osłabienia woli, wywołanego ciężką i bolesną chorobą, a niezgodnego z wytyczną linią jego życia, które cechowała raczej wytrwałość w walce z przeciwnościami.

Ten smutny koniec schorzałego starca wzbudza głęboki żal i współczucie, można go wytłómaczyć i wybaczyć: nie trzeba poprostu brać go w rachubę przy ocenie działalności uczonego, ale nie godzi się tego czynu wysławiać i co najgorsze — czerpać stąd asumpt do przemycania i propagowania, szkodliwych, antyspołecznych doktryn".

„Etyka chrześcijańska potępia samobójstwo i stawia je na równi z zabójstwem innego człowieka, wybaczając je naturalnie wtedy jedynie, kiedy wynika z rozstroju władz umysłowych lub gdy wogóle istnieje domniemanie o zmniejszeniu się normalnej poczytalności winnego; zabrania je także zakon mojżeszowy. Nie liczy się z tem p. Posner. Zdaniem jego, kiedy życie nie może już dawać więcej radości, kiedy człowiek — „w cichej spowiedzi sam na sam z żoną uczynionej w konfesyonale sumienia, myśli i serca, postanawia przyjść naturze z pomocą (!), bo nie chce męczyć siebie i drugich, gdy starość i choroba do pracy czynią niezdolnym — to jest dobre, to jest chlubne, przed tem trzeba uchylić czoła!".

Zbijając pogląd p. S. Posnera trafnie bardzo argumentuje „Dziennik powszechny" tak wyłuszczając swoje zapatrywanie:

Nie potrzeba stać na gruncie religijnym, aby dojrzeć bezzasadność takiej teoryi, całą jej szkodliwość i niebezpieczeństwo. Społeczeństwo ludzkie polega przecie na podziale pracy i wzajemnej wymianie usług. Nikt nie może twierdzić, że on tylko daje coś ludziom, a sam od nich nic nie bierze i nikomu nic nie ciąży. Pojęcie „pożyteczności" nie jest także wcale czemś tak pewnem, niezmiennem i stałem, ażeby można było z całą bezwzględnością sądzić samemu o sobie i o drugich, czy się już przestało być pożytecz-

nym, czy nie. Nie mamy prawa mierzyć wartości życia własnego i bliźnich tylko ilością doznawanych przyjemnych wrażeń albo ilością dokonywanych prac zewnętrznych. Na „pożyteczność” niema generalnego absolutnego kryteryum i niewiadomo wcale, czy ona jest wyłączną i jedyną racyą istnienia człowieka.

Doktryna p. Posnera z jednej strony podsyca i podnosi do ostatecznych krańców indywidualną pychę jednostki, z drugiej zaś strony—podług niej społeczność ludzka byłaby tylko mechanicznie zestawioną maszyną, w której każda cząstka, nadpsuta czy starta, winna sama siebie usuwać i niszczyć. Ale od uwielbienia takiego dobrowolnego samoniszczenia a więc ubocznego jego zalecania — krok tylko do wytworzenia moralnego nakazu, z którego może się wyłonić z czasem zwyczaj, przymus, norma prawna, jak np. samospalanie się wdów u Hindusów. Jest to więc doktryna, nosząca w swym zarodku barbarzyństwo, a niwecząca uczucia wdzięczności i altruizmu.

Czy to ma być postępem? Czy aforyzmy eklektyka i kompilatora, jakim był Cycero i paradoksy Seneki, który żył jak sybaryta, a przeciął sobie żyły, gdy wypadł z łask Nerona, czy podobne sentencye z epoki rozkładu i upadku świata pogańskiego mają być dla nas autorytetem i wzorem? My mamy inną etykę, inny światopogląd i bynajmniej nie myślimy upadać.

Zaznaczywszy w zakończeniu niewłaściwość zamieszczenia podobnej apologii w poważnym tygodniku prawników polskich, jakim jest „Gazeta Sądowa” p. Ig. B. tak kończy swój doskonały artykuł:

...„W obecnym czasie taka apologia jest szczególnie szkodliwa i niebezpieczna wskutek zdenerwowania naszego społeczeństwa i większej pohopności, zwłaszcza wśród młodego pokolenia, do tracenia równowagi wewnętrznej, do zrażania się lada przeciwnościami i cierpieniami, a stąd do chorobliwego, samowolnego przecinania pasma własnego żywota, co jest zawsze bądź co bądź dezercyą z pola bitwy. Nie sączmy więc tego jadu i nie przykładajmy pod żadnym pozorem szumnych etykiet do flaszki z trucizną! Co innego jest samobójstwo, a co innego ofiara z życia“!

Z MIESIĄCA.

Przedstawienia teatralne dla młodzieży.

Jeżeli utyskiwania na brak poparcia teatru ze strony publiczności są słuszne, to jedynie w wypadkach, jeżeli idzie o wielką sztukę: o Szekspirów, czy Szylerów, Słowackich, czy Wyspiańskich. Natomiast muza wesoła; farsy i operetki na brak poparcia narzekać nie mogą. Teatr zawsze wtedy jest przepełniony, publiczność zadowolona z artystów, artyści zadowoleni z publiczności, dyrekcya z jednych i drugich. Dla utrwalenia miłej i tak

rzadkiej dzisiaj harmonii, oraz dla zapewnienia sobie przyzwoitych dochodów wystawia też dyrekcya coraz pikantniejsze sztuki, importowane wprost z Paryża, wymyśla coraz nowe przynęty w postaci, huśtawek, lusterek i tem podobnych wysoce artystycznych produkcyi. Artyści znowu i artystki idą również z postępem. Szczególniej te ostatnie nie próżnują, dochodząc do coraz większej finezyi i doskonałości w naśladowaniu manier przedstawicielek półświatka i kawiarni francuskich. Słowem ruch i życie — aż miło.

Prasa też „orze, jak może", notując skwapliwie każdą wiadomość o nowej farsie, pomieszczając sążniste sprawozdania i krytyki.

Że tam te farsy wpływają fatalnie na szerokie warstwy, skwapliwie na nie do teatru uczęszczające, że uczą je bezwstydu i poniewierania godnością ludzką, że obniżają wśród publiczności pojęcia etyczne, że podają trywialne i ordynaryjne koncepty za dowcipy — o tem, jako o rzeczach znanych i uznanych, lecz o „nieuniknionych" nie wspomina się wcale.

Jednak z podobnym stanem rzeczy godzić się nie może nikt, komu dobro i zdrowie moralne narodu leży na sercu.

Dlatego też gorąco poprzeć należy inicyatywę ks. prefekta Szkopowskiego.

Chcąc wykształcić smak artystyczny wśród młodzieży i przygotować tym sposobem nowy i inny zastęp publiczności o subtelniejszych upodobaniach, zainicyował on i przy pomocy grona osób do skutku doprowadził przedstawienia dla młodzieży. Do repertuaru, zatwierdzonego przez przełożonych szkół, wejść mają następujące sztuki: „Złota czaszka" Słowackiego, „Sędziowie" Wyspiańskiego, „Skąpiec" Moliera, „Kupiec wenecki" i „Król Lear" Szekspira, „Dożywocie" i „Zemsta za mur graniczny" oraz „Odludki i poeta" Fredry, „Halszka z Ostroga" Szujskiego. Następnie mają być wystawione, „Chory z urojenia" Moliera, „Juljusz Cezar" i Hamlet" Szekspira, „Pani Kasztelanowa" Korzeniowskiego, „Kobieta z morza" Ibsena, „Zbójcy" Szyllera: „Hanusia" Hauptmana i „Reduta" Kozłowskiego.

Jak widzimy program odpowiada swemu celowi. Czyby jednak w przyszłości nie należało uwzględnić i innych naszych komedyopisarzy, jak Blizińskiego lub Bałuckiego, których utwory odznaczają się pogodnym humorem? O ile humor trącący pornografią jest szkodliwy, o tyle zdrowy humor jest niezbędny. Dajmyż młodzieży poznać ten zdrowy humor.

Dla informacyi dodajemy, iż przedstawienia odbywają się co sobotę, o godz. 4-ej lub $3^1/_2$ po południu, zależnie od długości sztuki. Jak dawniej, tak i w bieżącym sezonie, zarząd teatrów rozsyłać będzie afisze szkołom jaknajwcześniej. Bilety można będzie nabywać w kasie zamawiań na piśmienne masowe zażądanie zarządu szkoły od poniedziałku, publiczność zaś będzie mogła kupować bilety dopiero od środy. Ceny dramatyczne zniżone do połowy. Ponieważ w soboty teatralne szkoła musi trochę naginać swój rozkład godzin popołudniowych, więc tylko co druga sobota uchodzić będzie za teatralną.

Po wystawie w Częstochowie.

Zamknięta, po dwumiesięcznem trwaniu, w początkach października wystawa częstochowska stała się ważnym wypadkiem w życiu społecznem

ostatniego kwartału. Zakrojona początkowo na miarę wystawy prowincyonalnej rozsadziła zakreślone ramy i stała się wystawą krajową, bez względu na to, że ani w trzeciej części nie dawała pojęcia o przemyśle Królestwa.

Wszystkie braki, wszystkie prawie niedociągnięcia w organizacyi, jakie na tej wystawie spostrzedz się dało i na które dość głośno w prasie narzekano, można w znacznej mierze wytłomaczyć tem przekroczeniem wystawy pierwotnie wyznaczonych jej granic. Swoją drogą wielu niezadowoleń możnaby uniknąć było, gdyby w komitecie wystawowym mniej znajdowało się dających firmę i swą osobę na ważniejsze bankiety, a więcej ludzi czynu. Za dwa lata projektowana jest ogólno-krajowa wystawa w Warszawie, niechżeby przy jej organizowaniu skorzystano z doświadczeń Częstochowy i do komitetu oprócz koniecznych firm zaproszono dostateczną ilość działaczy, rozporządzających odpowiednią ilością czasu, a znanych ze swej wiedzy i energii.

Przechodząc do wystawców, jacy wzięli udział w wystawie, trzeba podnieść uczestnictwo spółek robotniczych i przemysłowców czeskich, którzy stanowili nawet około jednej piątej ogólnej ilości wystawców.

Szczególnie doniosłe w naszych stosunkach jest wystąpienie po raz pierwszy na szerszą widownię wytwórczych spółek robotniczych: dwóch tkalni z Łodzi i huty szklanej z Wyszkowa. Nie znaczy to bynajmniej, aby w całem Królestwie tyle tylko spółek robotniczych istniało, świadczy to jedynie, że te trzy spółki są już na tyle silne ekonomicznie, iż mogły sobie pozwolić na znaczny wydatek, związany z wystąpieniem na wystawie. Zaprezentowały też w Częstochowie swą działalność robotnicze Polskie Związki Zawodowe ze stowarzyszeniem robotników włóknistych „Jedność" na czele, szkoda, że nie wzięło również udziału Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich ale jest całkowicie wytłomaczone potrzebą skupienia się w intensywnej pracy wewnętrznej, jaką są obecnie zajęte wszystkie większe oddziały tego Stowarzyszenia: dość powiedzieć, że w Warszawie, Łodzi, Częstochowie, Łowiczu, Słodowcu pod Warszawą i jeszcze w paru innych miejscowościach Stowarzyszenie w chwili obecnej zajęte jest wznoszeniem własnych siedzib, które jednocześnie będą domami ludowymi. Jest to praca tak wielka, iż najmniejszej pretensyi nie można mieć do Stowarzyszenia Rob. Chrześcijańskich, że popisanie się swym dorobkiem kulturalnym odłożyło na później.

Co do wystawców czechów, to przyznać się musimy, że doznaliśmy pewnego zawodu. Powszechnie cieszono się z zapowiedzianego udziału przemysłowców czeskich, spodziewając się, że większość fabrykatów, które musimy brać od niemców da się zastąpić wyrobami czeskimi, tymczasem na wystawie okazało się, iż z małymi wyjątkami przemysł czeski to samo produkuje, co i nasz w Królestwie. Zapewne, że w Częstochowie czesi nie pokazali wszystkiego, co u siebie wyrabiają, ale przypuszczać trzeba, iż wystawili to, co mają na wywóz, a w takim razie, chcąc nie chcąc, dochodzimy do wniosku, że niewielu rzeczy przemysł czeski może nam dostarczyć.

Choć może stanie się inaczej: czesi będą nam dostarczali obficie i tych fabrykatów, które w Królestwie też się wyrabia, a przypuszczenie to opieram na tem, że czesi są o wiele zręczniejszymi kupcami, co nawet ujawniało się na samej nawet wystawie: przemysłowcy czescy, mając te same wyroby

co i wielu wystawców polskich, zdobywali o wiele liczniejsze zamówienia niż nasi, bo potrafili zainteresować publiczność i umiejętnie ją sobie zjednywać. Tej sztuki kupieckiej muszą się nasi przemysłowcy koniecznie nauczyć, jeżeli chcą wyciągnąć jakiekolwiek korzyści z panującego u nas obecnie prądu popierania swoich.

Wystawę częstochowską zwiedziło około 800 tysięcy osób. Liczba to imponująca jak na nasze stosunki i w żadnem innem mieście prowincyonalnem nie dałaby się osiągnąć. Tę liczbę zwiedzających wystawa zawdzięcza sąsiedztwu z Jasną Górą.

W zakończeniu zaznaczyć należy znaczną dbałość komitetu o estetyczną stronę wystawy, co stanowczo jako poważną zasługę poczytać mu należy, bo dano dobry przykład pod tym względem wystawom przyszłym.

als.

Do studentów słowiańskich!

Idea słowiańskiej wzajemności i zbliżenia wszystkich słowiańskich narodów na wszystkich polach nowożytnej kultury zaczyna przybierać konkretniejsze formy. Mamy w pamięci dążenia do reorganizacyi starego słowiańskiego programu, zbudowanego więcej na podstawach uczuciowych i teoretycznych, przez przyjęcie nowożytnych pierwiastków i haseł, zastosowanych do obecnych stosunków i dążących do możliwych do uskutecznienia celów; mamy w pamięci wszechsłowiański kongres w Pradze, który stwierdził, że wszystkie słowiańskie narody mają w swych środowiskach wybitnych ludzi, dla których rozwiązanie zagadnienia sprawy słowiańskiej stało się celem życiowym. Przychodzi nam na myśl sprawa na czasie: urządzenia wielkiej wszechsłowiańskiej wystawy w Rosyi, jako realnego początku wzajemnych stosunków ekonomicznych, oraz projektowanego wszechsokolskiego zlotu w Petersburgu. Wreszcie entuzyastyczne przyjęcie w tym roku czeskich wycieczek do Królestwa Polskiego i Galicyi przy sposobności zwiedzenia rolniczo-przemysłowej wystawy w Częstochowie, jest z pewnością zapowiedzią bliższych wzajemnych stosunków braterskiego narodu polskiego z narodem czeskim, początkowo choćby tylko na polu ekonomicznem.

Również wzajemne stosunki narodów południowo-słowiańskich, tak pod względem politycznym, jak i ekonomicznym, wykazują cały szereg konkretnych korzyści (Unia słowiańska w austr. parlamencie, udział czeskiego kapitału w operacyach finansowych). Aby stosunki te były stałe i najkorzystniejsze, o to musi się starać młodzież wszystkich słowiańskich narodów. Młoda generacya i studyująca inteligencya wszystkich narodów słowiańskich może najłatwiej być przewodnikiem i piastunem podniosłych tych idei słowiańskiej wzajemności we wszystkich działach ludzkiej pracy. Koniecznym jest jednak warunkiem, aby przyszli pionierzy słowiańskiej idei *poznali się nawzajem*, jak również aby poznali ekonomiczne i kulturalne stosunki narodowości słowiańskich. Uczęszczanie do wysokich szkół innych Słowian oraz koleżeńskie stosunki słowiańskiej młodzieży studyującej na słowiańskich uniwersytetach nawiążą pierwsze nici ściślejszych więzów oraz wzajem-

nego współczucia dla innych słowiańskich narodów, które później w wieku dojrzałości inteligentnej młodzieży poniosą piękne owoce słowiańskiej solidarności, dla której dotychczas była wielką szkodą ta okoliczność, że tylko jednostki, i to tylko wyjątkowo, znały bliżej inne narody słowiańskie, ich dążenia i stosunki.

A przecież niepotrzeba długiego pobytu w ziemiach słowiańskich, abyśmy nabyli i prawdziwego pojęcia o panujących stosunkach i nauczyli się — co jest koniecznym warunkiem słowiańskich stosunków — słowiańskich języków; są znane przykłady, że po jednorocznym pobycie np. w Krakowie można sobie prawie zupełnie przyswoić język polski, a przy organizacyi stosunków towarzyskich można też poznać stosunki narodu, pośród którego żyjemy.

Nawiązany w ten sposób wzajemny przyjacielski stosunek narodów słowiańskich w monarchii Austryackiej oraz poza nią przygotowałby tak na przyszłość stały stosunek narodów słowiańskich na podstawie osobiście nabytych doświadczeń i znajomości stosunków i uczuć innych narodów słowiańskich z wielkim pożytkiem dla całego Słowiaństwa.

Zapraszamy dlatego studyującą inteligencyę wszystkich słowiańskich, narodów do naszych wysokich szkół w Pradze i Bernie, gdzie będzie z otwartemi ramionami przyjęta, a równocześnie wzywamy naszą młodzież, aby w większej ilości, aniżeli dotychczas, odwiedzała wysokie szkoły innosłowiańskie, nietylko we Lwowie i Krakowie, w monarchii, ale i poza granicami Austryi (tak jak dotychczas uczęszczano na uniwersytety w Niemczech) — w myśl solidarności słowiańskiej.

Za „Slovanskou Spolecznost narodohospodarskou“ w Wiedniu

Dr. Wacław Sileny,
zastępcą prezesa.

Trudno się nie zgodzić z wyrażonym poglądem w odezwie powyższej, że zanim będzie można mówić o jakiemś realnem zbliżeniu się słowiańskich narodów, to przedewszystkiem musi nastąpić wzajemne poznanie się i zaznajomienie ze stosunkami pobratymców, ale nietylko—jak głosi odezwa—ekonomicznymi i kulturalnymi, lecz również i politycznymi. Nie należy bowiem zapominać, że warunki polityczne są najgłówniejszym szkopułem na drodze sprawy słowiańskiej i na ten fakt przyszli działacze słowiańscy oczu zamykać nie powinni i nie mogą.

Myśl, poruszona w tej odezwie, nie jest nowa: w ostatnich latach usilnie propagowali ją ze strony chorwatów poseł Stjepan Radić ze strony słoweńców poseł Janez Krek i dr. Leopold Lénard, a nawet ta ich agitacya zaczyna już wydawać pewne owoce, o czem można przekonać się na Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie.

W każdy razie dobrze jest, że i ze strony czeskiej podniósł się głos w tej sprawie. Jeżeli idzie o polaków, to czesi nie potrzebują nas zapraszać specyalnie, gdyż wyższa szkoła rolnicza w Taborze z roku na rok ma zawsze liczną grupę studentów polskich, a od lat kilku politechnika praska bardzo licznie jest odwiedzana przez młodzież z Królestwa, za to czech na

uniwersytecie krakowskim lub lwowskim jest rzadkością... więc pod tym względem czesi są dłużnikami naszymi.

Zaznaczyć też trzeba, iż trudno wymagać od studentów słowiańskich, aby w sprawie źródeł zdobywania wiedzy kierowali się przedewszystkiem sentymentem plemiennym czy wyrachowaniem politycznem: w sprawach nauki pierwsze miejsca oddać należy względom naukowym, a wszelkie inne można i należy uwzględniać, ale o ile nie są w przeciwieństwie z tym względem zasadniczym. Jedynem więc racyonalnem postawieniem poruszonej w odezwie kwestyi będzie zalecane tym studentom słowiańskim, którzy wyjeżdżają z kraju na wyższe studya, aby przy wyborze uczelni brali pilnie pod uwagę nietylko wszechnice niemieckie, czy francuskie ale również i słowiańskie, a przy jednakowym poziomie naukowym pierwszeństwo oddawali uczelni słowiańskiej.

als.

Wolna trybuna.

Z numerem niniejszym otwieramy nowy dział w naszem piśmie. W dziale tym będziemy zamieszczali głosy zarówno zwolenników naszego kierunku jak i przeciwników, stawiając jedno tylko ograniczenie, aby głosy te były wypowiadane w formie kulturalnej. Rzecz oczywista, iż za poglądy wyrażone w artykułach „Wolnej trybuny“ redakcya „Prądu” nie odpowiada.

W № 4—5 „Prądu”, kol. Br. Załuski w artykule p. t. „Paląca kwestya” poruszył doniosłą sprawę zepsucia moralnego młodzieży, wskazując niektóre czynniki, sprzyjające rozwojowi zła, jednakże pominął wiele innych przyczyn, o których tu chcę mówić w nadziei, że wymiana zdań w tej naprawdę „palącej kwestyi“ przyczyni się do postawienia jej na porządku dziennym.

Zło moralne bywa często powodowane przez nieokiełznane porywy młodości. Kiedy energia unosi i krew falą porywa, wytwarza się życie bogate i piękne, ale i niebezpieczne, bo niweczące nie jedno istnienie. Owe szalone życie bujnej młodości to droga nad przepaścią, z czego zdaje sobie sprawę młodzieniec, żądny tego życia, jednakże sądzi, że „sprawa natury”, to głos tak potężny, że musi zwalczyć wszystkie spekulacye filozoficzne i uniesienia ducha, oraz wysiłki zwrócenia go ku celom etycznym. Upada cały gmach podstaw etycznych, młodzieniec rzuca się w objęcia rozpusty oburzając się, że wszelkie porywy, szukające po za pracą drogi, którą mógłby popłynąć potok jego sił młodzieńczych — to grzech!

Czyby w słowach Wyspiańskiego była rzeczywiście prawda? „Jeden jest prawdy wieczny bieg, że niema życia krom przez grzech!“ pyta się z rozpaczą.

A w co uzbraja tego młodego człowieka rodzina i otoczenie, aby

w chwilach najgroźniejszych, gdy potok sił porywa i unosi, mógł zwalczyć targające nim namiętności?

Jako tarczę do tej walki wskazuje mu się wyczerpującą pracę umysłową, tak zwane godziwe rozrywki i sport pochłaniający część energii. Zresztą tysiące moralnych nauk i ostrzeżeń, wytartych komunałów bez treści.

Nic dziwnego, że w życiu to nie wystarcza, że fala krwi, krążącej w żyłach, porywa i unosi nad bezdenną otchłań pokusy, a głos wewnętrzny, chociaż tłumiony całą siłą woli, woła: „o pełnią życia pragnę żyć"!

Praca temperuje do pewnego stopnia, lecz nie zabija owej siły żywiołowej, a piękne teorye o abnegacyi cierpią na brak uświadomienia. Trzeba żywego przykładu ludzi, którzyby życiem swym wskazywali, że młodzieńczą życiową energię można skierować na właściwe i pożyteczne tory. A gdzie mamy u nas w społeczeństwie te żywe przykłady? Czy może nim będzie ten „ojciec rodziny", o wybladłym, zmęczonym obliczu i przedwczesnej łysinie, polujący na chwiejnych nogach na młode służące i panienki, wracające z magazynu?

Może ów mąż, któremu zobojętniało domowe ognisko i który szuka nowych wrażeń, zapominając o obowiązkach na nim ciążących.

Lub może ten obywatel ziemski, który przy swym „ognisku domowem" ze służby harem zakłada, — a może owi łysi mecenasowie sztuki, o których zakulisowych awanturkach miasto opowiada?

A może owi sfatygowani i znudzeni hulanką życiową panowie, którzy są ciężarem dla siebie i otoczenia—bez życiowej energii?

Wzniosłe zasady, wygłaszane przez takich ludzi nie mogą przejąć młodzieży, która patrzy na ich czyny, widzi je i rozumie.

O surowych sędziów łatwo, o mądrych i czystych nauczycieli trudniej.

Do niejednego z tych sędziów dałoby się zastosować historyę o bladym zbrodniarzu z Zarathustry:

„Nie potępiajcie bezwzględnie o sędziowie i ofiarnicy, bo gdybyś ty sam, czerwony sędzio, zechciał powiedzieć głośno wszystko, coś już uczynił, każdyby zawołał: „precz z tym plugawstwem. Blady, młody przestępca pochylił przed tobą głowę; a z jego oka mówi wielka pogarda".

Przykładów z życia—nietylko słów i nawoływań wymaga młodzież.

Czyż mogą przykładem być, ci którzy z wyrobionym doświadczeniem i spotęgowaną w wieku dojrzałym siłą woli, łatwiej teorye abnegacyi do poskromienia żądzy życia zastosować mogę, którzy stworzyli swoje ogniska, a pomimo to żądza użycia pochłania im nietylko zapasy męskiej energii, ale wytwarza nawet całe zastępy starych, wyrafinowanych poszukiwaczy zmysłowych podniet?

Nie żądajmy aby hartowali i uszlachetniali zastępy naszej młodzieży ci, co chwilowemu użyciu poświęcają swe zasady, godność i zdrowie.

Precz z fałszywymi prorokami.

Sytym łatwiej głosić post, tembardziej przesyconym, dla których wstrzemięźliwość jest lekarstwem.

Zepsucie młodego pokolenia mierzy się skalą zepsucia ludzi dojrzałych.

Do nich należy się zwrócić: „nie bądźcie tylko gromicielami lecz i przykładem".

Zygmunt Iżyłowski.

Uznajemy najzupełniej ogromną doniosłość pedagogiczną żywego przykładu w omawianej dziedzinie, mimo to musimy uczynić jedno zastrzeżenie: chociażby przykład z góry był jaknajgorszy, to fakt ten nie uwalniałby nas bynajmniej od zapanowania nad niższymi popędami natury naszej w okresie „kiedy energia unosi i krew falą porywa", o ile tylko rozumielibyśmy potrzebę doskonalenia się i widzieli ideał, ku któremu zdążać należy.

Na stan moralny wśród starszego pokolenia nie patrzymy jednak tak czarno i nie wątpimy, że, poszukawszy uważniej, sam autor napotka niejeden piękny i zachęcający przykład.

Red.

Porady, wskazówki i wyjaśnienia.

I. P. W numerze 6-ym „Prądu" w artykule „Idea Boga wobec filozofii ewolucyjnej" było powiedziane, że skoro „Boga można zaprzeczyć, dowodzi to właśnie rzeczywistej Jego egzystencyi. Istnieje, bo gdyby nie istniał, nie możnaby go zaprzeczyć". To zdanie według mnie może być przytoczone na obronę każdej teoryi i każdego twierdzenia. Proszę o wyjaśnienie. (*J. Cz. S.*).

O. Spencerowskie „zaprzeczyć" należy w tym wypadku bardzo szeroko rozumieć. Pamiętać trzeba przedewszystkiem, że sąd zaprzeczony jest jednocześnie, sądem asertorycznym (twierdzącym) negacya staje się afirmacyą (potwierdzeniem).

Jeżeli np. zaprzeczałbym, że w Warszawie istnieje „Prąd", to *eo ipso* potwierdzałbym istnienie „Prądu" *wogóle,* bo nie mógłbym istnienia „Prądu" zaprzeczyć, gdyby rzeczywiście gdziekolwiek nie istniał.

Jeżeli kto przeczy prawdzie w Kościele katolickim — potwierdza, temsamem istnienie prawdy *wogóle,* bo skądże wzięłaby się sama myśl i pojęcie oraz za przeczanie prawdy, gdyby ta rzeczywiście nie istniała. — W tym wypadku musimy zerwać z wszelką lokalizacyą pojęć w ściśle ograniczonych formach i miejscach i logikę tę Spencerowską z nadzwyczaj daleko idącą swobodą stosować.— Zarazem jednak zaznaczam, że w odwrotnem postawieniu kwestyi logika ta udziału nie bierze i z natury swojej wyklucza je.

Zastrzega się ona również stanowczo przed imputowaniem jej ostatecznego zagadek życia rozwiązania, bo nie uznaje dogmatyzmu ni nieomylności ani swojej ani też cudzej. — Dość zresztą jasno tę stronę kwestyi w mojem spencerowskich streszczeniu tez uwydatniłem, chcąc w ten sposób dać ziomkom poznać, że mimo wszystko (i tak jest istotnie) filozofia ewolucyjna istnienia Boga nie odrzuca.

Jan Kaźmierczak.

II. P. Jakie są dekreta i zdania Kościoła o teoryi metempsychozy i nauce Towiańskiego? (*J. Cz. S.*).

O. Nauką Towiańskiego oficyalnie Kościół się nie zajmował i dlatego żadnych w tej kwestyi dekretów ani postanowień, obowiązujących wszystkich, nie wydał. Wobec tego kwestya, o ile nauka Towiańskiego sprzeciwia się nauce Kościoła Katolickiego, pozostawiona jest dyskusyi.

Co do metempsychozy to, jako sprzeczna z nauką Kościoła o duszy, o sądzie ostatecznym i t. d. została potępiona niejednokrotnie. Tak np. V-ty sobór powszechny potępił preegzystencyę dusz w formie, w jakiej propagował ją Orygenes.

W roku 1857 synod w Perigueuse potępił książkę Jana Reynaud p. t. „*Ciel et Terre*", w której tenże dowodził, iż ziemia jest tylko jedną z nieskończonej ilości istnień, jakie musimy kolejno przebiegać. Patrz w tej kwestyi: „Słownik Apologetyczny", Warszawa, 1894; Mercier: „*Psychologia*", Warszawa, 1901; Gabryl „*Psychologia*", Kraków, 1906. *t. b.*

INFORMACYE.

— Zarząd wyższych kursów handlowych męzkich w Warszawie chcąc zadosyćuczynić palącej potrzebie przygotowania specyalistów na polu ubezpieczeniowem, zorganizował w roku bieżącym wykłady w tym kierunku. Utworzony w ten sposób dział obejmuje: Ogólne zasady nauki ubezpieczeniowej, prawo ubezpieczeniowe , arytmetykę ubezpieczeniową oraz zajęcia praktyczne (seminaryum). Wykłady odbywać się będą w godzinach wieczornych, co da możność korzystania z nich nietylko słuchaczom kursów, lecz również i osobom, pracującym jako urzędnicy w Tow. ubezpieczeń i przygotowującym się do tego zawodu.

Wykłady objęli pp.: prof. Bol. Danielewicz, St. Kozłowski, dr. Norb. Pinkus, mec. Bol. Rotwand oraz T. Sznuk. Bliższych informacyi zasięgnąć można w kancelaryi W. K. H. (Smolna 9) codziennie od 9 rano do 2 p. p. Wykłady rozpoczęły się 1 października.

— Dla wiadomości licznych jeszcze maruderów podajemy, że w Warszawie dla informowania młodzieży, wyjeżdżającej w celu kształcenia się w zawodzie technicznym, utworzono komitet specyalny, który udziela wskazówek w Stowtechników w poniedziałki, środy i piątki, od godz. $7^1/_2$ do $8^1/_2$ wiecz. Do komitetu należą: pp. Ignacy Bendetson, Włodzimierz Budziński, Julian Czajkowski, Wacław Jakubowski, Henryk Korwin-Krukowski i Antoni Ponikowski. Młodzieży, udającej się na studya architektoniczne do Paryża, udziela informacyi architekt Alfons Gravier, zamieszkały w Coulommiers (pod Paryżem).

— „Polonia", związek katolickich studentów w Krakowie, przeniosła od października swój lokal na Plac Marjacki № 7, obok kościoła św. Barbary. Sekretarz Stowarzyszenia udziela interesantom wszelkich informacyi zarówno w sprawach „Polonii" jak i uniwersyteckich.

KRONIKA.

▽ **Świadectwa prawomyślności.** Kurator jednego z okręgów naukowych zapytał ministeryum oświaty, jakich „świadectw prawomyślności“ ma wymagać od wychowańców szkół finlandzkich i zagranicznych. Ministeryum, jak pisze „*Riecz*“ (№ 252) odpowiedziało okólnikiem, który głosi: „Swiadectwa prawomyślności, wydawane przez władze finlandzkie, nie mogą być poczytywane za dostateczne. O politycznej prawomyślności osób, które mieszkały w Finlandyi lub za granicą, a teraz chcą wstąpić do szkół wyższych należy dowiadywać się w departamencie policyi“.

▽ **O doktorkach medycyny.** Kobietom-doktorkom medycyny uniwersytetów zagranicznych dozwolone jest obecnie przystępowanie do egzaminów w komisyi egzaminacyjnej przy uniwersytetach rosyjskich po złożeniu świadectw o ukończeniu gimnazyum żeńskiego i o zdaniu egzaminu z łaciny według kursu gimnazyalnego. Począwszy jednak od roku naukowego 1911 — 12, od takich osób będą wymagane świadectwa z ukończenia gimnazyum żeńskiego i ze zdania egzaminów dodatkowych z języka rosyjskiego (ćwiczenie na zadany temat), z matematyki, fizyki, języka łacińskiego i jednego z nowych języków w zakresie gimnazyum męskiego.

▽ **Żydzi na politechnice warszawskiej.** Do Petersburga wyjechała deputacya studentów żydowskich, którzy zdali egzamin konkursowy na politechnice warszawskiej, nie zostali jednak przyjęci z powodu nizkiej normy procentowej. Deputacya ma prosić ministra handlu o dodatkowe przyjęcie. Ogółem złożyło egzamin konkursowy 180 żydów, z których przyjęto tylko 17.

W tejże sprawie inną informacyę podaje warszawskie pismo żargonowe „*Unser Leben*“, że 24 kandydatów do politechniki warszawskiej, żydów, nie mogąc się dostać do niej z powodu ograniczeń procentowych, przyjęło chrzest, ażeby módz wpisać się w poczet studentów.

▽ **Skandaliczny egzamin.** Jak donosi „*Pesti Ujsag*“ w politechnice białogrodzkiej odbywał się niedawno egzamin, na którym prof. Zorić postanowił za każdą cenę „spalić“ kilku kandydatów. Wskutek tego między nim a b. ministrem budownictwa, obecnie zaś honorowym profesorem Stankovićem, przyszło do gwałtownej wymiany słów. W uniesieniu prof. Zorić wymierzył Stankovićowi policzek. Stanković dobył na to rewolweru, zdołano go jednak obezwładnić. Senat politechniki zwrócił się do rządu z żądaniem, aby prof. Zorića wyłączono z kolegium profesorskiego.

△ **Uroczystość studencka w Dorpacie.** Jedno ze starszych stowarzyszeń polskich w Dorpacie, stowarzyszenie studentów weterynarzy „Lutycya” święcić będzie dość rzadką uroczystość w życiu stowarzyszeń studenckich, mianowicie 25-letni jubileusz swego istnienia. Uroczystość obchodzona będzie w d. 31 października, 1 i 2 listopada st. st.

△ **Procent żydów w szkołach.** W Zbiorze praw ogłoszone będzie Najwyżej zatwierdzone postanowienie Rady ministrow, dotyczące warunków przyjmowania Żydów do rządowych średnich zakładów naukowych, utrzymywanych kosztem Państwa. Procent Żydów w stosunku do ogólnej liczby uczącej się młodzieży określono następujący: w stolicach Państwa—5%, w pozostałych miastach Cesarstwa po za granicą osiadłości Żydów—10% i w granicy osiadłości—15%.

W roku bieżącym wszelkie petycye młodzieży żydowskiej o przyjęcie ich do szkół wyższych po nad normę procentową zostały odrzucone przez ministeryum oświaty.

△ **Z uniwersytetu Jagiellońskiego.** Austryackie ministeryum oświaty zatwierdziło uchwały kolegium profesorskiego uniwersytetu Jagiellońskiego co do dopuszczenia sekretarza namiestnictwa dr. Władysława Wróblewskiego na docenta prywatnego nauki administracyi i austryackiego prawa administracyjnego, profesora gimnazyum św. Jacka w Krakowie dr. Władysława Kulczyńskiego na docenta systematyki zoologicznej i profesora szkoły realnej dr. Antoniego Korczyńskiego na docenta prywatnego chemii organicznej.

Jednocześnie cesarz mianował prywatnego docenta d-ra Stefana Horoszkiewicza profesorem nadzwyczajnym anatomii patologicznej w uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Uroczyste otwarcie roku szkolnego odbyło się w sobotę 9 go października przed południem. Sprawozdanie z działalności uniwersytetu w roku ubiegłym złożył prorektor, prof. dr. Fierich, mowę iuauguracyjną wygłosił nowy rektor, prof. dr. Łazarski.

Szczegóły podamy w korespondencyi z Krakowa w numerze przyszłym.

△ **Dla słuchaczek uniwersytetu lwowskiego** we wrześniu b. r. otworzyły S. S. Urszulanki z Kołomyi „internat” we Lwowie. Przewodniczy im myśl udzielenia opieki dla walczącej z trudnymi warunkami życiowymi mło-

dzieży żeńskiej i stworzenia dla niej „ogniska”, w którem znajdzie przyzwoite utrzymanie, pomoc intelektualną oraz zabezpieczenie przed moralnemi i fizycznemi szkodami, na które niejednokrotnie z powodu braku odpowiedniego schronienia bywa narażona. Internat mieści się we Lwowie przy ul. Wincentego Pola l. 7.

△ **Wykłady polskie w Ameryce.** Uniwersytet katolicki w Notre Dame, w stanie Indiana, z nowym rokiem szkolnym zaprowadził regularne wykłady języka polskiego oraz historyi i literatury polskiej. Profesorem mianowano ks. Mieczysława Szalewskiego.

△ **Kongres młodzieży egipskiej.** W Genewie odbył się zjazd przedstawicieli liberalnej młodzieży egipskiej. Zjazd wystąpił stanowczo przeciw okupacyi angielskiej i przyjął szereg rezolucyi o konieczności zachowania niepodległości Egiptu, oraz natychmiastowego wprowadzenia konstytucyi.

△ **Jeszcze jedna ofiara pojedynku.** Pomimo coraz głośniej odzywających się głosów przeciw pojedynkom, bezsensowny ten zwyczaj co jakiś czas pochłania jeszcze ofiary. Oto świeżo z Kowna piszą do „Kuryera Litewskiego” o pojedynku pomiędzy oficerem a studentem, która to rozprawa zakończyła się śmiercią studenta.

Przyczyną pojedynku było zajście w kabarecie, gdzie oficerowie manifestacyjnie oklaskiwali faworyzowaną śpiewaczkę, inna zaś grupa biesiadników cywilnych zaczęła sykać dla uśmierzenia zbytniego hałasu. Wówczas porucznik Stefanowskij zwrócił się do studenta Orzyńskiego, syna jednego z kupców miejscowych, z żądaniem zaprzestania sykania. Następnie, po wymianie ostrych słów, student zażądał satysfakcyi.

Wyzwania na razie nie przyjęto, lecz sąd oficerski zmusił porucznika do pojedynku.

Pojedynek odbył się w warunkach nader ostrych. Przeciwnicy stanęli na placu o 15 kroków, nastąpił jeden tylko strzał, po którym Orzyński padł ugodzony śmiertelnie w czoło.

△ **Projekt wszechsłowiańskiego zjazdu studenckiego.** Przedstawiciel „studenckiego kółka słowiańskiego” przy uniwersytecie petersburskim odbył podróż do Lwowa, Krakowa, Pragi, Wiednia, Belgradu, Sofii i innych miast uniwersyteckich. Rezultatem podróży tej jest projekt zwołania w r. 1910 *wszechsłowiańskiego zjazdu studenckiego.*

△ **Odznaczenie uczonych polskich.** Z Pragi czeskiej donoszą, że cesarz Franciszek Józef pozwolił, aby wydział filozoficzny uniwersytetu czeskiego w Pradze nadał doktorat honorowy filozofii szeregowi osobistości, między któremi znajdują się: profesor filologii słowiańskiej w uniwersytecie berlińskim, dr. Aleksander Brückner, oraz profesor prawa polskiego i historyi austryackiego prawa publicznego w uniwersytecie lwowskim, dr. Oswald Balzer.

△ **Wszechrosyjski zjazd ewangelicki** odbył się w Petersburgu dnia 28-go września. Zgromadzenie przyjęło rezolucyę założenia w Petersburgu wyższego zakładu naukowego pod nazwą „Instytutu Biblijnego”. Na posiedzeniu tem podniesiono także myśl o połączeniu wszystkich ludów chrześcijańskich w jeden potężny związek. Kwestya stowarzyszeń i związków pomiędzy młodzieżą chrześcijańską wywołała bardzo ożywioną dyskusyę. Postanowiono natychmiast przystąpić do organizacyi tych kółek.

△ **Pierwsza gmina rosyan-katolików w Petersburgu**, jak donoszą gazety petersburskie, została zarejestrowana urzędownie i zatwierdzona. Proboszczem tej gminy jest były duchowny prawosławny z dyecezyi niżno-nowogrodzkiej, Aleksy Zierczaninow, człowiek 60-io letni, który przez kilka lat więziony był w twierdzy suzdalskiej za swoje przekonania. Pod względem hierarchicznym o. Aleksy będzie zależny od metropolity lwowskiego Szeptyckiego.

△ **Obrona praw narodów.** W Paryżu zorganizował się komitet, złożony z uczonych historyków i prawników, francuzów i anglików, który będzie miał na celu obronę moralną praw narodów prześladowanych. Komitet ma ogłosić deklaracyę o prawach narodów, podobną do deklaracyi, ogłoszonej przez rewolucyę francuską o prawach człowieka.

▽ **Zjazd antyalkoholiczny w Rosyi.** W № 177 miesięcznika rosyjskiego „Wiestnik triezwosti“ (Le messager de tempérance) znajduje się obszerna wzmianka o mającym się odbyć pierwszym wszechrosyjskim zjeździe antyalkoholicznym. Inicyatywa wyszła z sekcyi antyalkoholicznej przy „Rosyjskiem Towarzystwie ochrony zdrowia ludu“. Zjazd odbędzie się w Petersburgu. Obrady rozpoczną się 10 stycznia, a zakończą się 19 stycznia 1910 r. Jak informuje redakcya „polski oddział (?) antyalkoholiczny obiecał nadesłać swe cenne materyały, dotyczące walki z pijaństwem“.

Znany uczony Helenius zawiadomił, że z Finlandyi przybędą trzej delegaci, którzy wygłoszą referaty.

▽ **Dziesięciolecie sceny litewskiej.** Dnia 28 sierpnia w Wilnie koła litewskie obchodziły uroczystość 10-lecia sceny litewskiej.

W dniu pierwszym odbyło się przedstawienie amatorskie. Rozpoczęto od 3-aktówki

„Ameryka pirtyje“ (Do Ameryki) komedyi Kieturakisa, która była graną ongi, przed dziewięciu laty, w Połądze.

Jest to komedya z życia ludowego, osnuta na rzeczywistych zdarzeniach, lecz napisana przez początkującego autora nie robi większego wrażenia.

Główną atrakcyą wieczoru była „Biruta“, 2-aktowy melodramat.

Treścią sztuki jest znane podanie o Birucie i Kiejstucie.

Melodramat napisany przez Żemkalnisa-Landsberga, muzyka M. Piotrowskiego. Drugi dzień tego święta narodowego litewskiego wypełniły wycieczki po Wilnie i jego okolicach, oraz raut wieczorny w sali klubu litewskiego „Ruta“.

▽ Seminaryum nauczycielskie w Ursynowie. Potrzeba odpowiednio przygotowanych nauczycieli do prowadzenia szkół prywatnych ludowych z wykładem w języku polskim obudziła dążenie do utworzenia również prywatnego seminaryum nauczycielskiego polskiego.

Pozwolenie uzyskano w połowie października 1906 r.

Sprawę środków materyalnych ułatwił wielce ś. p. Adam hr. Krasiński, ordynat, ofiarowując bezinteresownie na użytkowanie obszerny pałac w Ursynowie pod Warszawą, pewną przestrzeń gruntu oraz zabudowania folwarczne, które przebudowano na internat.

Ofiarę tę szlachetny dobroczyńca rozszerzył, przekazując ostatnią wolą swoją cały folwark ursynowski na rzecz seminaryum nauczycielskiego i oddając go pod zarząd specyalnego komitetu.

Ursynów oddalony jest o 10 wiorst od Warszawy, a o 5 zaledwie od rogatki mokotowskiej, leży w gminie Wilanów, parafii Służew, na lewo od szosy, do Piaseczna prowadzącej.

Po dokonanych przebudówkach pierwsze seminaryum dla nauczycieli ludowych tutaj otwarto w końcu 1907 r. Egzaminy wstępne odbyły się w dniach od 9 do 22 października. Przyjęto uczniów na kurs wstępny 39, na pierwszy—21, na drugi — 12. Lekcye rozpoczęto dnia 25 listopada.

Odrazu w pierwszym roku szkolnym urządzono internat, odpowiadający wymaganiom wygody i hygieny. Powstała biblioteka, do której założenia dopomogła wielce firma Gebethnera i Wolffa, ofiarując 840 dzieł (1,138 tomów) i czytelnię.

Wobec przewidywanej niezamożności uczniów zatroszczono się o fundusze stypendyalne i dzięki ofiarności utworzono $29^2/_3$ stypendyów po 150 rb., w sumie 4,450 rb.

Pierwszy rok szkolny dał bardzo pomyślne wyniki.

Z 70 uczniów promowano na wyższe kursy 59, zostawiono na rok drugi 7, uwolniono 4.

Postępy w naukach były bardzo dobre. Pobyt zaś na wsi, w doskonałem powietrzu przy dobrem odżywianiu, wybornie wpłynął na zdrowie i rozwój uczniów.

Na rok szkolny 1908/9 otwarto kurs trzeci i założono wzorową szkołę, która będzie zarazem szkołą praktyki dla wychowańców seminaryum.

Dzięki hojnej ofierze zmarłego ordynata seminaryum, pierwsze i dotychczas jedyne w Królestwie, ma przed sobą łatwiejszą pracę i rozwój pewniejszy, na czem bezwątpienia zyska wiele oświata krajowa.

Notatki statystyczne.

□ Uniwersytet petersburski w liczbach. Dnia 1-go stycznia 1909 r. uniwersytet petersburski liczył 8013 studentów i 222 wolnych słuchaczy i słuchaczek, a razem *8235 słuchaczy*, zajmuje więc według liczby słuchaczy pierwsze miejsce wśród uniwersytetów rosyjskich. Uniwersytet petersburski składa się z 4-ch wydziałów: historyczno-filologicznego (595 słuchaczy), fizyczno matematycznego (na podwydziale matematycznym — 1160 słuchaczy, na podwydziale przyrodniczym — 1653 słuchaczy), prawnego (4453 słuchaczy) i języków wschodnich (180 słuchaczy). Przy uniwersytetach istnieje 8 towarzystw naukowych, około 40 naukowych i literackich kółek studenckich, prowadzonych przez profesorów, około 120 t. zw. „ziemliaczestw“ i „kollektywów“, skupiających młodzież z jednego miasta lub gimnazyum na gruncie ekonomicznym przedewszystkiem; oprócz tych organizacyi ekonomicznych istnieje jeszcze kilka kas wzajemnej pomocy, zorganizowanych na podstawie narodowościowej. Poza tem, w roku akademickim 1908—9 powstało kilka kółek sportowych.

Biblioteka uniwersytecka do 1-go stycznia

1909 roku zawierała przeszło 184,926 tytułów i 875,870 tomów, wartość biblioteki dochodziła 833,492 rb. Do stycznia 1909 r. w Uniwersytecie było 174 stypendystów. Ogólna suma stypendów wynosiła 93,498 rubli, a suma wydanych zapomóg 17,694 rubli.

□ **Kobiety na uniwersytetach niemieckich.** Na wszystkich uniwersytetach niemieckich dopuszczono do imatrykulacyi w ostatnim semestrze letnim r. b. 1,441 kobiet, wobec 1,108 zimy ubiegłej i 375 poprzedniego lata. Różnica jest tak wielka, ponieważ imatrykulacyę otrzymywały kobiety dotąd tylko na uniwersytetach w południowych Niemczech. Z ogólnej liczby imatrykulowanych na Berlin przypadło 423 (wobec 400 zeszłej zimy), na Monachium--148 (wobec 134), na Bonn — 144 (69), Heidelberg—138 (109), Getyngę—110 (71), Freiburg—90 (67), Wrocław—64 (50), Lipsk—56 (44), Gryfię—38 (5), Marburg—33 (27), Królewiec—30 (27) Monaster--25 (0), Strasburg — 24 (31), Halle—24 (22), Kilonię—16 (2), Erlangen — 15 (11), Jenę — 16 (13), Würzburg — 9 (7), Tubingę—9 (6). Z tej cyfry ogólnej 313 (wobec 305) studyuje filozofię, 368 (322) medycynę, 228 (176) matematykę i nauki przyrodnicze, 50—nauki państwowe i dentystykę, 5 — prawo, 4—teologię i 3 farmacyę. Dołączając do tego 1,104 hospitantki, ogólna cyfra studyujących kobiet w Niemczech wynosi 2,545.

□ **Uczelnie ministeryum handlu i przemysłu.** Wyszło niedawno z druku sprawozdanie ze stanu szkół, pozostających pod zarządem ministeryum przemysłu i handlu, za rok szkolny 1907 — 1908. Ze sprawozdania tego okazuje się, że pod zarządem ministeryum pozostawało 4 politechniki (w Petersburgu, Kijowie, Warszawie i Rostowie nad Donem), 2 instytuty górnicze (w Petersburgu i Jekaterynosławiu) oraz 290 szkół handlowych niższych typów. Ogółem kształciło się w tych wszystkich zakładach naukowych z górą 53 tysiące uczniów i studentów, którzy według wyznań dzielili się jak następuje: prawosławnych było 44,8%, żydów—26,6%, katolików—16,8%, reszta innych wyznań.

□ **Zapisy do szkół krakowskich.** Statystyka wpisów do szkół średnich w Krakowie w bieżącym roku przedstawia się jak następuje: do gimnazym św. Anny zapisało się ogółem 748 uczniów, z tego do I klasy 119. Do gimnazyum św. Jacka przyjęto do zakładu głównego 427 uczniów, do filii zaś 195, z tego do I klasy w zakładzie głównym 55, na filii 53. Do gimnazyum III im. Sobieskiego zapisało się ogółem 824 uczniów, z tego do I klasy 113. Do gimnazyum IV zapisalo się ogółem 412 uczniów, z tego do I klasy 97. Do gimnazyum V zaś przyjęto 426 uczniów, z tego do I klasy 97.

□ **Frekwencya uniwersytetów niemieckich** dosięgła w półroczu letniem r. b. swojego maximum i wynosiła 51,700 studentów, gdy w roku zeszłym dochodziła zaledwie do 47,000. Największy przyrost przypada na lekarzy-dentystów, matematyków i przyrodników, gdy tymczasem liczba prawników, farmaceutów i studentów teologii katolickiej znacznie się zmniejszyła.

□ **Wzrost ilości więźniów w państwie Rosyjskiem.** Według danych ministeryum sprawiedliwości liczba więźniów w ostatnich 12-u latach wzrasta w sposób zastraszający. Przeciętnie dziennie przebywało w więzieniach rosyjskich: w r. 1897 — 77,254 osoby, w r. 1898—84,670, w 1899 —86,862, w 1900—85,857, w 1901—84,632, w 1902 — 89,889, w 1903 — 96,005, w 1904 — 91,720, w 1905 — 85,184, w 1906—111,403, w 1907—138,500 i w 1908—166,068.

□ **Ludność Warszawy.** Świeżo *Warszawskij Dniewnik* podał następujące cyfry ludności Warszawy w r. b. Stałych mieszkańców 285,593, (135,801 męż. i 149,792 kob.), niestałych 478,461 (230,256 m. i 248,205 k.) w tej liczbie cudzoziemców 12,705 (6,394 m. i 6,311 k.). Razem 764,054 osoby (366,057 m. i 397,997 k.). W tej liczbie ogólnej prawosławnych i jednowierców 30,794 (15,571 m. i 15,223 k.), staroobrzędowców 286 (151 m. i 135 k., Ormian gregor. 307 (164 m. i 143 k.), katolików 428,961 (202,708 m. i 226,253 k.), kozłowitów 2,818 (1,271 m. i 1,547 k.), protestantów 18,189 (8,530 m. i 9,659 k., Żydów 281,734 (136,965 m. i 144,769 k.), karaimów 20 (11 m. 9 k.), i mahometan 945, (686 m. i 259 k.).

□ **Żywotność narodowości polskiej** pod panowaniem pruskiem wykazuje między innemi fakt zdatności do wojska, podany w ostatniej publikacyi berlińskiego urzędu statystycznego. Podczas gdy w prowincyach czysto niemieckich na 100 popisowych zaledwo 44,9 proc. jest zdatnych do wojska, to w dzielnicach polskich spotykamy cyfry znacznie wyższe, np. w Wielkiem Księstwie Poznańskiem 55.5 proc., w Prusach zachodnich 62.6 proc., we wschodnich 65.2 proc. na Ślązku 52 proc. Cyfry te świadczą wymownie za siebie, jeśli się doda, że Niemiec zwykle żyje w lepszych warunkach i korzysta z wszelkich ulg i ułatwień ze strony państwa.

□ **Uniwersytety austryackie.** Wydane świeżo w Wiedniu studya statystyczno-graficzne Ernesta Pliwy p. t. „Oestereichische Uniwersitäten 1864 — 5 bis 1902 — 3", opar-

te na materyałach centralnej komisyi statystycznej, zawierają bardzo ciekawe zestawienia, dotyczące rozwoju uniwersytetów austryackich w ostatnich 40 latach. I tak według tych wykazów, frekwencya na uniwersytetach w ostatnich 4 dziesiątkach lat podniosła się z 6034 słuchaczy do 19,503, to jest o 224%. Względnie największy przyrost słuchaczy wykazuje uniwersytet krakowski, z 371 do 1691, a najmniejszy przyrost praski uniwersytet niemiecki, natomiast czeski uniwersytet w Pradze, założony w roku 1882—83 wykazuje przyrost 273%. Procent słuchaczy niemieckich na uniwersytetach austryackich spadł z 49.8% na 45.1%.

Stosunek słuchaczy zwyczajnych do nadzwyczajnych wynosił 82.2 : 17.8, przyczem na wydziały filozoficzne przypada największy procent słuchaczy nadzwyczajnych, bo 31.7%.

Ilość wykładów wzrasta bardzo znacznie zwłaszcza na wydziale teologicznym i medycznym, głównie wskutek specyalizacyi.

Ogółem na uniwersytetach filozoficznych ilość wykładów obejmowała 45.3%, na lekarskich 31.9%, na prawniczych 13.7% a na teologicznych 9.1%.

Co się tyczy rozwoju sił profesorskich w ostatnich 40 latach, to przyrost ich nie był proporcyonalny do słuchaczy. W latach 1863—64 stosunek docentów do słuchaczy wynosił 1:14.8, a w 40 lat później 1:16.7. Na wydziałach prawniczych na 1 docenta przypadało przed 40 laty 25.5 słuchaczy, a obecnie 50.5; na wydziałach medycznych dawniej 11.4 słuchaczy, obecnie tylko 6.2.

Co się tyczy opłat uniwersyteckich, uniwersytet wiedeński zajmuje pierwsze miejsce, opłaca bowiem 46.1% z całej sumy czesnego. Ogółem na wszystkich uniwersytetach 63.1% słuchaczy opłaca całe czesne, 9.2 połowę czesnego, a 17.7% jest uwolnionych od opłaty.

Liczba studentów w przeciągu lat 40 wzrosła z 774 do 1846.

Promocyi w roku 1902/2 było 1553, z czego 32 przypada na wydziały teologiczne, 182 na filozoficzne, 559 na lekarskie i 780 na prawnicze.

W roku 1863/4 uczęszczało na uniwersytety austryackie 298 obcokrajowców, w roku 1887/8 — 2592, a w r. 1902/3 — 1747, t. j. 8.9% wszystkich słuchaczy.

Najwięcej obcokrajowców przypada na wydziały teologiczne, bo 21.8%, a potem na wydziały lekarskie 20.2%. Z obcokrajowców przypada na Węgry 25.4% na Rosyę 19.6, na Chorwacyę 15.1%, na Niemcy 12.2%, na Serbię 5.4%. Z austryackich poddanych przypada 26.8% słuchaczy na Czechy, 24.8% na Galicyę, 15.9% na Dolną Austryę, 9% na Morawy.

Według wyznania 76.2% słuchaczy było katolików, a 16.4% żydów.

Wreszcie co się tyczy narodowości, Niemców na uniwersytetach jest 45.1% Czechów 20.3% Polaków 18.9%, Słoweńców 2.2%, Serbów i Chorwatów 3.5%, Rusinów 4.3%.

▫ **Małżeństwa we Francyi.** Francuskie ministeryum handlu i rolnictwa ogłosiło ciekawe dane o małżeństwach we Francyi. Liczba rodzin we Francyi dochodzi do 11,315,000. Z tego 1,804,710 bezdzietnych, 2,966,171 ma po jednem dziecku, 2,661,392 po dwoje 1,643,425 po troje, 987,392 po czworo, 556,768 po pięcioro. W 20,639 jest po dziesięcioro, w 3,508 po dwanaścioro, w 45 rodzinach po osiemnaścioro dzieci. Długość małżeńskiego pożycia przedstawia się w następujących cyfrach: w 1,037,976 wypadkach małżeństwa żyły ze sobą od 10 do 14 lat, w 2,935,281 od 25 do 49 lat, a współżycie powyżej lat 50 było notowane 21,370 razy.

Sz. prenumeratorom przypominamy o odnowieniu przedpłaty na kwartał IV-ty r. b.

Cena ogłoszeń na okładce: cała strona 32 ruble, pół strony 16 rb., ćwierć strony 8 rb., ósma część strony 4 ruble. Za ogłoszenia w numerze o 50 proc. więcej.

Przedpłata w Warszawie: rocznie rb. 3; półrocznie rb. 1 k. 50; kwartalnie k. 75. **Z przesyłką pocztową:** rocznie rb. 4; półrocznie rb. 2; kwartalnie rb. 1; w Austryi rocznie koron 10; we Francyi frank. 11; w Niem. mk. 9.

Cena numeru pojedyńczego 30 kop., — 45 centów, — 1 franka, — 80 fenigów.

Cena numeru podwójnego 50 kop., — 75 centów, — 1 frank 35 cent., — 1 marka 25 fen.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, ul. Warecka 10 m. 11. Administracya otwarta codziennie prócz dni świątecznych od 10 rano do 5 po południu. Redaktor w sprawach redakcyjnych przyjmuje w dni powszednie od 11—12 przed południem.